ypożyczanie pisma u sprzedawcy jest nadużyciem

PRAKTYCZNA PANI

Nr 47

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV
19 listopad 1938

Studio Dorvyne.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna

1.—

zł

W stolicy Węgier

(Reportaż z Budapesztu).

Rok 1938 na Węgrzech, to rok niezwykłej doniosłości; mija 900 lat od chwili śmierci pierwszego króla, a jednocześnie apostoła Węgier, św. Stefana — syna Gejzy i polskiej księżniczki Adelaidy [1].

Wielki ten monarcha, dzięki swej mądrości i energii przywiódł państwo madziarskie do chrystianizmu i zorganizował je w duchu kultury zachodniej.

Cały naród węgierski z duchowieństwem na czele uczcił pamięć tego króla — apostoła wspaniałymi uroczystościami. W ramach obchodów jubileuszowych odbyło się uroczyste odsłonięcie ruin zamku w Ostrzyhomiu, dawnej siedzibie pierwszej dynastii madziarskiej — Arpadów [2]). Wielki Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie ściągnął liczne rzesze różnojęzycznej publiczności. Jubileuszowe uroczystości regionalne trwają nadal.

Pomyślna koniunktura polityczno-gospodarcza, a więc łatwość w uzyskaniu paszportów i akredytyw do zaprzyjaźnionego z nami państwa otworzyła w tym roku drogę do Węgier i turystom polskim.

Po raz czwarty jestem w Budapeszcie, a za każdym razem odkrywam nowy urok tego doprawdy przemiłego miasta. Nie, stanowczo Budapeszt nie może się sprzykrzyć jak większość banalnych metropolij Europy!

Przejeżdżających o zmierzchu parowcem z Wiednia zachwyca nas swym blaskiem rzęsiście oświetlony kościół koronacyjny i baszta rybacka o kryształowo-białych wieżach. Cytadela na górze św. Gellerta i kościół króla Mateusza płoną w świetle reflektorów jak w teatrze. Jak ogromna pochodnia lśni jarząca się światłem wieża na górze św. Jana. Na stoku góry mrugają żółte lampy. Tysiące świateł wzdłuż brzegów odzwierciedla się w ciemnych falach rzeki i całe morze światełek miga na falistych stokach wzgórz budzińskich. Obraz z tysiąca i jednej nocy! Wolno i cicho sunie oświetlony statek. Skądś dolatują dyskretne dźwięki muzyki cygańskiej...

Wczesnym rankiem Budapeszt wita mię promieniejąco uśmiechniętym obliczem, zielonością starannie utrzymywanych parków, wielkomiejskim ruchem i gwarem. Potężny Dunaj dzieli miasto na dwie części o odrębnym charakterze a połączone ze sobą w harmonijną całość pełnymi rozmachu łukami okazałych mostów.

Część budzińska miasta rozpościera się na malowniczych wzgórzach. Wysoko nad Dunajem wznosi się góra forteczna, z której wyżyn spogląda na nas jeden z najpotężniejszych zamków królewskich Europy. Całe morze domów, a wśród nich pałace o bogatej architekturze, rozlewa się po drugiej stronie rzeki w bezkresnej nizinie. Tuż przy Dunaju wznosi się ogromny gmach parlamentu. Prosta jak sznur przecina miasto elegancka ulica Andrassy'ego z wykwintnymi sklepami i kawiarniami. Corso przy Dunaju roi się od publiczności.

Największą osobliwością stolicy Węgier są baseny kąpielowe. Budapeszt bowiem ze swymi 80 cieplicami jest metropolią światową źródeł mineralnych i największym

---

[1]) Adelaida była siostrą naszego Mieszka I.

[2]) Dynastia Arpadów wchodziła niejednokrotnie w związki małżeńskie z naszymi Piastami.



Pomnik Świętego Stefana, pierwszego króla Węgier w Budapeszcie.



Węgierskie stroje ludowe.

na kuli ziemskiej miastem — kąpieliskiem.

Na istniejących jeszcze po dziś dzień fundamentach z czasów rzymskich wznoszą się monumentalne zakłady kąpielowe; urządzone są luksusowo — niektóre z nich mają nawet sztuczne fale. W zakładzie kąpielowym hotelu św. Gellerta kąpałam się wieczorem podwójnie: w wodzie i w kolorowych blaskach reflektorów.

Pełna słońca plaża na wyspie św. Małgorzaty ,otoczona zielonością, przerywaną tu i ówdzie plantacjami róż stanowi jakoby „lido" stolicy. Bardzo miłe są przejażdżki dokoła tej wyspy okręcikiem spacerowym. Cały taki dwugodzinny spacer przy dźwiękach przygrywającej orkiestry cygańskiej wraz z doskonałym podwieczorkiem (kawa z ciastkami lub babką) kosztuje niecałych dwa pengö (1 pengö = 1 zł 17 gr).

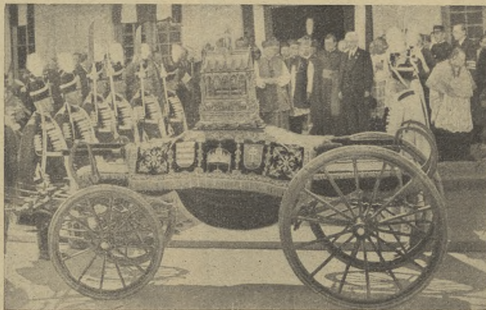
Już to trzeba przyznać, że Budapeszt należy do najtańszych stolic Europy. Pokój w pensjonacie wraz z całodziennym utrzymaniem obfitym i smacznym (kto lubi kuchnię węgierską na słoninie i papryce) można już mieć od 6 pengö. Hotele są naturalnie znacznie droższe, ale nawet te drugorzędne mają urządzenia luksusowe, w pierwszorzędnych panuje przepych.

Owoce wspaniałe! soczyste i ogromne. Na rynku można je kupić za bezcen. Kilo winogron kosztuje 40 gr, brzoskwinie wyborne, okazalsze od włoskich — 80 gr. Melony i kawony tanie jak u nas kapusta czy buraki.

Muszę podkreślić z uznaniem, że, podróżując po Węgrzech, nie zetknęłam się nigdzie z tak rozpowszechnionym za granicą wyzyskiem względem cudzoziemców. Jestem pesymistką i nie ufam zbytnio zmiennym jak chorągiewka sympatiom narodowym, ale dowody życzliwości i naprawdę wyjątkowej uprzejmości spotykałam na każdym kroku i to nie tylko w sferach inteligencji.

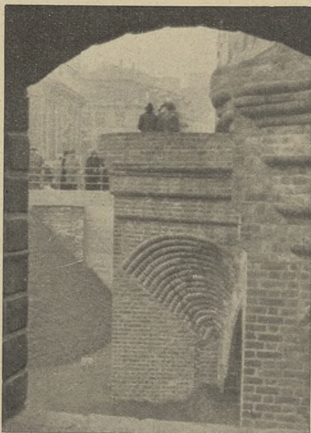
Wyjeżdżając z Budapesztu na uroczystości do Esztergom, już przed samym odejściem pociągu kupowałam owoce; przekupień dowiedziawszy się, iż jestem z Polski obniżył mi samorzutnie cenę winogron, a wskazując na udekorowany flagami narodowymi dworzec i na moją przypiętą do płaszcza odznakę polską zacytował przysłowiowe: „Polak, Madziar dwaj bratanki..." — będziemy mieć z wami wspólną granicę, prawda? — zapytał. — „Daj Boże!" — odkrzyknęłam już z okien wagonu.

A. Hlasko Pawlicowa



Procesja po ulicach Budapesztu z relikwiami Św. Stefana.

Mury Starej Warszawy



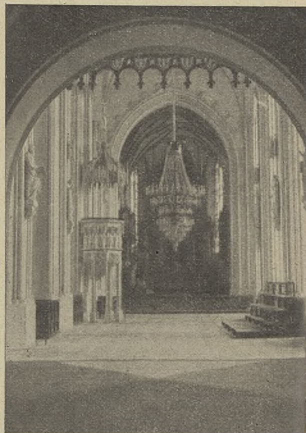
Nowo odkryte mury starej Warszawy.



Sowa na jednym z domów Starego Miasta.



Mury starej Warszawy.



Wnętrze Kościoła Św. Jana.

Dusza narodu polskiego

III.

JAKIE SĄ NASZE NAJWAŻNIEJSZE WADY I ZALETY NARODOWE?

Na to pytanie trudno dać dokładną i ścisłą odpowiedź. Prawie bowiem nie ma wady, która przez umiejętne przeciwdziałanie, odpowiednie zabiegi wychowawcze, odpowiedni „trening" nie mogłaby się stać w pewnych okolicznościach zaletą i odwrotnie: istnieją zalety, które doprowadzone do przesady mogą się łatwo spaczyć, zwyrodnieć i stać szkodliwymi Więc raczej będziemy mówić o pewnych cechach i skłonnościach najbardziej znamiennych, najbardziej charakterystycznych dla psychiki danego narodu.

Jedną z takich właśnie najbardziej ważkich i charakterystycznych cech duszy narodu polskiego — jest istniejące już od samego zarania naszych dziejów poczucie odpowiedzialności za losy całości — losy gromady, losy państwa i narodu. Poczucie to wyrasta na podstawie ustroju rodowego i rozwija się coraz silniej, przyjmując z czasem formę parlamentaryzmu, który jest nie tylko samoobroną jednostki przed przemocą władzy zwierzchniej, nie tylko walką o przywileje, ale i zdrowym, twórczym objawem chęci brania udziału w życiu zbiorowym i ponoszenia odpowiedzialności za sprawy publiczne. Wyrazem tego były np. Konfederacje.

Kiedy masy szlacheckie czuły, że coś niedobrze się dzieje w kraju, że grozi jakieś niebezpieczeństwo, nie czekały wezwania, ale brały inicjatywę we własne ręce.

Inna rzecz, że w okresie upadku oświaty i braku uczciwego, rozumnego kierownictwa, — inicjatywa ta bywała często spaczona, a ruch w swych zamierzeniach obywatelskich stawał się zwykłym rokoszem, buntem, warcholstwem i stwarzał nieraz większe niebezpieczeństwo, od tego, przed którym miał kraj bronić.

Wbrew utartej opinii Polacy a przynajmniej dawni Polacy posiadali duże poczucie solidarności rodowej. Przejawiała się ona nie tylko w formie ujemnej, t. zw. zemsty rodowej, ale miała i przejawy b. dodatnie, jak np. wykupywanie przez ród szlachecki swych członków z niewoli pogańskiej, wychowywanie na dworach szlacheckich sierot po poległych, pomoc dla ubogich krewniaków — (rezydenci i rezydentki) etc.

Cechą b. znamienną w psychice narodu polskiego — jest przewaga pierwiastka duchowego nad materialistycznym i wynikające stąd od zarania dziejów zrozumienie posłannictwa Polski, misji dziejowej obrony chrześcijaństwa i cywilizacji, przeciwstawianie się zarówno materialistycznej kulturze niemieckiej jak i rozkładowym działaniom bizantyjskiego wschodu. Typ rycerza polskiego XVI i XVII w. nie ustępuje w niczym najpiękniejszym wzorom rycerza zachodnio-europejskiego. Z tego idealizmu wypływało jednak i pewne lekceważenie dóbr materialnych, nieumiejętność wykorzystania naszych zwycięstw wojennych, oraz czerpania korzyści z wojen, które u nas rzadko bywały doprowadzane do pozytywnych rezultatów. Mówiąc poprostu, — Polacy to byli ludzie dobroduszni. Rozgromiwszy nieprzyjaciela uważali sprawę za załatwioną i wracali do domów.

Oczywiście nie można tego traktować zbyt jednostronnie, nie można twierdzić, że nie było w takim stawianiu sprawy i objawów ujemnych a mianowicie: braku wytrwałości, czynności, lekkomyślności, niedbalstwa i zwykłego lenistwa.

— Ciekawym przejawem duchowego życia narodu polskiego, — jest obok wymienionych wyżej uczuć gromadzkich, jednoczesny rozwój indywidualizmu. — Ośrodkiem życia kulturalnego staje się u nas wolna jednostka, która domaga się poszanowania swych praw, swej godności, zdobywa przywileje. (Neminem capti vabimus).

Niestety, z biegiem czasu przybiera to formy szkodliwe, nazbyt wybujałe, przeradza się w anarchizm, w tyranię jednostki nad prawem, nad ogółem, czego jaskrawym, a bardzo smutnym objawem jest osławione „liberum veto". Cechy dodatnie przeradzają się w ujemne. Warto się też zastanowić skąd się wzięło to zdumiewające poddanie się gromady szlacheckiej, — tyranii jednostki, zwykłej szarej, nic nieznaczącej jednostki? — Otóż zjawisko to ma swe źródło w tkwiącej mocno w duszy polskiej zasadzie poszanowania cudzych przekonań, — tej osobliwej tolerancji, którą my Polacy zarówno w przeszłości jak w teraźniejszości bardzo swoiście, a, niestety, często fałszywie i przesadnie rozumiemy. Ta przesadna tolerancja, była ciężką bolączką naszego życia narodowego i państwowego, gdyż powodowała bezkarność zbrodni. Obawa, aby nie nazwano nas fanatykami sprawiała, że nie umieliśmy karać zdrajców i buntowników, chociaż sumienie narodu ich potępiało. Poczucie bowiem moralne, wyraźne różnienie złego od dobrego, tkwi głęboko w psychice polskiej. I tu zachodzi zasadnicza różnica między duszą narodu naszego i rosyjskiego. Kiedy w psychice rosyjskiej pokutuje zakorzeniona zasada „niesprzeciwiania się złu", — martwa bierność, apatia, brak patriotyzmu — naszą moralność cechuje przede wszystkim żywa aktywność i gorący patriotyzm. Również w przeciwieństwie do Niemców, którzy na ogół uczciwi i solidni w życiu prywatnym, nawet w stosunkach handlowych, — nie mają żadnych absolutnie skrupułów etycznych w polityce — naród polski jako zbiorowość cechuje prawość i uczciwość w stosunkach z innymi narodami, posunięta nieraz aż do poświęcenia własnych interesów. Przykładem choćby — odsiecz Wiednia.

Z. Guzowska

Pracownica domowa — oszczędza

Niewiele jest już dziś pań domu, które by nie interesowały się tym, co ich pomocnice robią z otrzymanym wynagrodzeniem. Sposób bowiem, w jaki gospodarują one swoimi pieniędzmi, niejednokrotnie jest najlepszym sprawdzianem ich wartości moralnych. Dziewczyna, która wydaje całą pensję na fatałaszki, lekkomyślnie goniąc wciąż za rozrywkami, nie jest typem dodatnim i do atmosfery domowej wnosi czynnik dezorganizacji. Cóż ją bowiem obchodzi, że niszczą się rzeczy i przedmioty, skoro dla własnych pieniędzy nie ma żadnego poszanowania. Ilość często zmieniających się w kuchni przygodnych braci i kolejnych narzeczonych jest jedynym jej zainteresowaniem.

A przecież większość dzisiejszych pań domu, to kobiety pracujące zarobkowo, dla których sprawa służącej jest niezmiernie ważna. Dobra pomocnica bierze na siebie część kłopotów domowych i opiekuje się dziećmi. Wspólne przeżywanie ciężkich czasów czyni z niej człowieka bliskiego, który podziela troskę o każdy grosz. Może to czynić z tym większym zrozumieniem, jeśli nauczy się szanowania własnych pieniędzy i odkładania ich na książeczkę P. K. O. Mając możność dzięki systematycznie wpłacanym oszczędnościom zabezpieczyć sobie przyszłość, czuje się bardziej związana z posadą.

Dlatego też z zadowoleniem spieszymy zawiadomić nasze czytelniczki o podjęciu przez PKO nowej akcji wychowawczej, tj. o zorganizowaniu IV-go Konkursu na „Najoszczędniejszą Pracownicę Domową", w celu zachęcenia jak najliczniejszych rzesz naszych pomocnic do systematycznego tworzenia sobie pewnej rezerwy pieniężnej. Ogłaszając ten Konkurs PKO spodziewa się wybitnego poparcia ze strony każdej pani domu, która przecież jest najlepszym doradcą, a niejednokrotnie jedynym przyjacielem zatrudnionej u niej pracownicy.

Przystąpienie do tego Konkursu nie sprawia żadnego kłopotu ani dla pań domu, ani dla jego uczestniczek, a polega na wypełnieniu kuponu zgłoszenia i przesłaniu go do Centrali PKO w Warszawie, Jasna 9, bez naklejenia znaczka pocztowego. O ile któraś pracownica tego kuponu nie otrzymała, pod swoim adresem, może go dostać w którymkolwiek Oddziale lub Centrali P. K. O.

Mamy nadzieję, że panie domu, przychylnie ustosunkowane do swych służących, zechcą wtajemniczyć je w warunki Konkursu i skłonić do skrzętnego ciułania pieniędzy podczas trwania Konkursu, tj. od 1-go listopada 1938 r. do 1-go października 1939 r. Zaznaczamy przy tym, że przy przyznawaniu nagród decydować będzie suma oszczędności proporcjonalnie do pobieranego wynagrodzenia.

Uczestniczki Konkursu mają możność uzyskania jednej z licznych nagród w wysokości: 1-sza — zł. 500.—, 5 drugich — po zł. 100.—, 50 trzecich po zł. 50.— i 100 czwartych — po zł. 25.—. Ta możliwość zachęci niewątpliwie pracownice domowe do próbowania szczęścia, a panie domu — do poparcia rozumnie podjętej inicjatywy PKO.

Wawelska Pani

Obchodzimy w roku obecnym 550-lecie pamiętnego chrztu Litwy. Wielki mistrz, Jan Matejko, którego stulecie urodzin również teraz przypada (ur. 24.VI.1938—zmarł 1.XI.1893), zostawił swemu narodowi obok wielu arcydzieł rozmiarami ogromnych, także liczne szkice na niewielkich kartonach. Na jednym ze szkiców przedstawiony jest „Chrzest Litwy", wiekopomny akt, którego dokonała polska królowa — misjonarka. Malarz roztoczył przed nami krajobraz na skraju puszczy litewskiej, której potężne drzewa wznoszą ku niebu swoje zielone czuby. Oto stary kapłan z wieńcem na głowie, nawykły czcić święte węże, karmi je mlekiem, nie mogąc jeszcze zrozumieć nowej nauki. Oto w zabobonnym przerażeniu gromadka pogan spogląda na obalone bezkarnie bałwany, które dla nich były bóstwem... Oto płoną święte gaje, powalone odwieczne dęby, którym boską cześć oddawały pokolenia...

Dlaczego gromy nie karzą tych przybyszów? Nikt im nie przeszkadza.

Zjechali licznie, szaty ich świetne, rycerskie zbroje wspaniałe, postacie kapłanów dostojne. A wszystkich ich przywiódł nie ktoś obcy, jeno Litwin, wielki książę Jagiełło.

Oto zasiadł na skraju boru, otoczony królewskim dworem. Przy nim biskupi i wielmoże polscy, rycerze i zakonnicy w franciszkańskich habitach. Jeden z mnichów wznosi wysoko księgę Ewangelii, dostojnicy kościelni dzierżą w dłoniach złociste krucyfiksy.

A na tle zieleni odbija czerwienią, trzymany wysoko nad ludzkimi głowami proporzec królewski. Bieli się na nim orzeł srebrzysty Polski Piastów i Jagiellonów.

Tuż u stóp Orła, obok Jagiełły, stoi postać wyniosła niewiasty przecudnej urody. To Jadwiga. W ręku trzyma kielich mszalny, gdy druga dłoń przyciska serce bijące wzruszeniem. Stoi królowa na podwyższeniu przed ołtarzykiem przenośnym, z którym w żadnej podróży nigdy się nie rozstawała. Widnieje z niego oblicze Bogarodzicy. Ją właśnie, tę serdeczną Matkę pragnie dać litewskiemu ludowi za cudowną opiekunkę.

Czyż mogła dać narodom w ciemnej puszczy pogaństwa zanurzonym, skarb drogocenniejszy nad Jezusową Matkę? I dlatego stawia tutaj na litewskiej ziemi Krzyż.

Na Matejkowskim obrazie Krzyż ten wyniosły góruje nad wszystkim. Chrystus na nim rozpina ramiona wysoko na tle zielonej puszczy, a poniżej biskup w infule, z pastorałem, wodą święconą, którą chrzci całe rzesze ludu, uśmierza pożar świętych gajów na drugim brzegu jeziora.

Tak w sposób symboliczny przedstawił Matejko następnym pokoleniom chrzest Litwy jako dzieło Jadwigi, wykwitłe z ofiary jej serca, z męki jej życia złożonego u stóp Chrystusa dla chwały Bożej a dla szczęścia ludów.

Zaiste męczennicę widzi w Jadwidze Kościół. Nie krew, ale łzy rzęsiste i gorzkie wylała dla miłości Chrystusa. Nie śmiercią w katuszach, ale życiem całym, pełnym udręczeń przypieczętowała swoją żarliwość dla chwały Bożej.

Apostołkę widzi w niej Kościół, bo, jak mało który z siewców Ewangelii, cały naród pozyskała dla Wiary.

Słusznie należy się jej tytuł wyznawczyni, albowiem każdym słowem, każdym czynem, stwierdzała, że ją Chrystusów duch na wskroś przeniknął. Tylu była świątyń zbożną fundatorką i hojną dobrodziejką ta niezmordowana krzewicielka Królestwa Bożego, co jeszcze na śmiertelnej pościeli stygnącą ręką przekazała całą swą majętność na szerzenie światła i prawdy.

A dobrze powiedziano o niej, że na taki niedościgniony wzór chrześcijańskiej niewiasty wyrosła Jadwiga stopniową pracą nad sobą, nie bez walk wewnętrznych, które tym większego blasku dodają doskonałości z trudem zdobytej. Raz przełamawszy w sobie wrodzone człowiekowi pragnienie osobistego szczęścia, wyzbywała się powoli wszystkich ludzkich przywar, skaz, małostek, znajdując w pełnieniu woli Pańskiej szczęście jedyne, aż w końcu przetworzyła siebie w istne arcydzieło człowieczeństwa, godne odbierać cześć na klęczkach w ołtarzu kościelnym.

Każdy rys jej charakteru — powiedziano o niej — jest budującym przykładem, a jej życie szkołą chrześcijańskiej cnoty.

To też nie dziw, że już współcześni widzieli w Jadwidze świętą i po jej zgonie przedwczesnym zabiegali o jej kanonizację. Nad otwartą trumną królowej spowiednik jej w mowie pogrzebowej wyrażał już przekonanie, że Kościół policzy ją kiedyś między patrony narodu polskiego. Nazywał ją matką ubogich, ucieczką nędznych, opiekunką sierot, kotwicą bezsilnych, orędowniczką wszystkich poddanych, ozdobą Kościoła.

Zapalała do pobożnych uczynków serca duchownych i dlatego ich modlitwami wsparta (wyrzekł to spowiednik nad jej trumną) — dostąpiła zbawienia, później zaś błogosławioną zostanie. Kazał Jagielle radować się, że ta, którą miał za małżonkę, „jest ninie świętą tego królestwa i ludu obronicielką". Tak przedstawił tę wielką postać dziejową K. Kalinowski w szkicu pod tytułem: „W 550-lecie chrztu Litwy, wiekopomnego dzieła królowej Jadwigi".

Z tą nadzieją, że już rychło wyniesioną zostanie na ołtarze polskich świątyń królowa Jadwiga, wędrują do jej grobu na Wawel coraz liczniejsze pielgrzymki, by tę rychłą radość wymodlić przed jej cudownym Krucyfiksem w królewskiej katedrze.

Krakowska Kapituła Metropolitalna złożyła w sprawie beatyfikacji Królowej Jadwigi następujące oświadczenie:

„Kapituła Metropolitalna Krakowska, w której rocznikach ręka jednego z duchownych katedry skreśliła w dniu zgonu Królowej Jadwigi przepiękne o Niej wspomnienie w słowach tchnących żalem i podziwem: „Pani Jadwiga, Królowa Polski, Obrończyni Kościoła, wzór wszystkich cnót, której równej nie widziano teraz na całym świecie w rodzie człowieczym, pokolenia królewskiego, zmarła dziś po południu",

która w swym archiwum przechowuje dotąd dwa akty z XV wieku (z r. 1419), będące wymownym świadectwem czci religijnej, jaką najbliższe już pokolenie otaczało jej grobowiec i za jej wstawiennictwem wypraszało sobie łaski u Boga,

oświadcza, że

żywi najgłębszą cześć dla świątobliwej monarchini, jako dla hojnej dobrodziejki katedralnego kościoła krakowskiego, zbożnej fundatorki Kolegium Psalterzystów, którego zadaniem miało być pomnożenie chwały Bożej nieustannym nabożeństwem, tak we dnie, jak i w nocy, przez śpiewanie psalmów Dawidowych i innych pieśni pobożnych; o której świątobliwości dla tej świątyni świadczą po dziś dzień cenne dary w skarbcu katedralnym, z których najcenniejszym jest t. zw. racjonał, osobliwa odznaka biskupów krakowskich, własnoręczne dzieło Królowej, całe perłami naszyte, — oraz

wyraża najgorętsze pragnienie, aby ta Apostołka na tronie wyznawczym (swym życiem stwierdza, że ją duch Chrystusowy nawskroś przeniknął), ta Matka ubogich, Opiekunka sierot i Miłośnica ludu wiejskiego, któremu łzy litościwą ocierała dłonią, ta niezmordowana krzewicielka Królestwa Bożego, co jeszcze na śmiertelnej pościeli stygnącą ręką przekazała całą swą majętność na szerzenie światła i prawdy chrześcijańskiej, żyjąca dotąd w całej glorii swej świętości,

mogła dostąpić jak najrychlej tej aureoli, którą Chrystus przez Namiestnika Swego wieńczy wiernych Swoich wyznawców i odbierać cześć na naszych ołtarzach jako święta Opiekunka Polski katolickiej i Orędowniczka Rzeczypospolitej".

Na deklaracji figurują odpowiednie podpisy. Jednocześnie Krakowska Kapituła złożyła znaczną ofiarę na koszta związane z zabiegami o beatyfikację.

W.

*

* *

Cicho, cichutko — serce,
Czy widzisz? — Zima i kres.
Już dosyć było — o serce,
Walki i łez.

Już dosyć było szamotań,
Kołysań jak fala na morzu.
Zamiast iść prosto, ochotnie,
Do celu ścieżynką bożą.
Teraz już nic się nie zmieni.
Mróz resztę kwiatów powarzył.
Zostały tylko wspomnienia
I łzy, co płyną po twarzy.

Ostatni płomyk — o serce,
Na wietrze sczezł.
Cicho, cichutko — serce,
Zima i kres.

BOGUWOLA

Ideał amerykańskiego zakładu wychowawczego

To szkoła w Bennington.

Jest to istotnie niezwykła szkoła z internatem, dająca swym wychowańcom kompletną swobodę w wyborze oraz sposobie odbywania studiów i ułatwiająca im w najszerszym zakresie wszelkiego rodzaju zajęcia praktyczne, związane z ich przyszłym zawodem.

Przeznaczona dla młodzieży płci obojga, wyznaczyła dla dziewcząt 278 miejsc, o które dopominają się młode dziewczyny ze wszystkich zakątków Ameryki, z powodu jednak wygórowanej ceny (1500 — 2000 dolarów rocznie) mają tam dostęp jedynie dziewczęta zamożniejsze.

Nie zraża skromny tryb życia w zakładzie. Mieszkają w małych domkach zbudowanych na terenie wiejskiej posiadłości wśród pięknych zielonych gór. Same sobie sprzątają, spełniają różne czynności gospodarcze, przechodzą ze szczególnym zamiłowaniem kurs pielęgnowania dzieci.

Zbierają się w dużym gmachu mieszczącym kościół, olbrzymie sale jadalne, wykładowe, laboratorium, teatr, kino, sale gimnastyczne, biblioteki i inne. Swoboda w kształceniu się i pracy jest kompletna — nikt nie krępuje ich indywidualności. Szkoła daje im możność wyćwiczenia się w każdym dowolnie przez siebie wybranym kierunku i zbadaniu na miejscu, czy wybór ten jest trafny, czy istotnie odpowiada ich zdolnościom i chęciom. Mają tam wszystkie ułatwienia i pomoce dla pogłębiania swych wiadomości i kształcenia talentów. Same wybierają sobie wykłady i odpowiednią lekturę. Niektóre poświęcają się nauce lub sztukom pięknym — inne próbują swych sił w dziedzinie wychowania fizycznego. Inne przygotowują się do sztuki fotograficznej lub pracy biurowej itd.

Młode adeptki Melpomeny ukazują się na scenie istniejącego tam teatru w świetle kinkietów i przed prawdziwymi występami scenicznymi podlegają nieraz trafnej krytyce swych koleżanek. Przed nimi popisują się również śpiewem, deklamacją i tańcem.

Malarki i rzeźbiarki mają znakomicie urządzone pracownie — chemiczki — świetnie wyposażone laboratoria — przyszłe literatki — olbrzymie biblioteki itd.

Nie ma w tym zakładzie żadnych egzaminów ani świadectw, chodzi tam jedynie o istotne zdobycie potrzebnej umiejętności i doprowadzenia jej na miejscu do pewnej doskonałości.

Dwa razy rocznie wysyłane bywają kończące szkołę wychowanki do miasta dla odbycia dwumiesięcznej praktyki, która wykazuje, czy są już dostatecznie przygotowane do objęcia odpowiednich placówek. Jeżeli wynik jest dobry, zostają w mieście — w przeciwnym razie przyjmowane są z powrotem do Zakładu dla uzupełnienia zauważonych braków.

Wszystkie dziewczęta wracające po ukończeniu szkoły do swoich dawnych siedzib lub do nowej dla nich pracy, zachowują w swych sercach niezatarte wspomnienia cudownych łąk w Bennington i obszernych jasnych sal, w których studiowały wśród beztroskiej swobodnej atmosfery koleżeńskiego życia.

M. Z.

Z książką w przyjaźni

Rzadko zbiegają się tak sprzyjająco różnoimienne okoliczności i warunki, aby dać w rezultacie utwór tej treści i o takim charakterze, jakim jest ostatnia książka *Tadeusza Frenkla* p. t. *„Mieczysław Frenkiel"* (nakład F. Hoesicka 1938 r.).

Jest to, śmiało można powiedzieć, monografia o gigancie polskiej sztuki teatralnej, aktorze nieśmiertelnej sławy, Mieczysławie Frenklu, skreślona piórem syna, aktora i literata.

Rzadko staje się udziałem syna, aby mógł on niepodzielnie własnymi siłami wznieść pomnik ku uczczeniu pamięci ojca o charakterze tak nieprzemijającym, jakim jest utwór literacki. Na kartach książki, jak na osnowie najtkliwszych synowskich uczuć, snuje się wątek życia Mieczysława Frenkla prosto, rzewnie i dostojnie. Tak tylko syn ojca, tak tylko artysta artystę odczuć, zrozumieć i ukazać oczom innych potrafi. Przyglądamy się Mieczysławowi Frenklowi od lat jego zarania, aż po schyłek zasłużonego żywota. Przyglądamy się tej pięknej i świetlanej postaci z zapartym oddechem, zachłyśnięci podziwem dla Jego geniuszu, wzruszeni szczerze i głęboko Jego człowieczeństwem.

Tadeusz Frenkiel we wspomnieniach swych o Ojcu zamknął rzetelną prawdę życia, choć pisał je krwią serdecznego bólu i synowskiej miłości. Ustrzegł się też, z podziwu godną wytrawnością pisarza, wszelkiej pozy, sentymentalizmu lub bodaj chęci podretuszowania rzeczywistości. Wyczuł autor, że niczem powiększyć geniusza Mieczysława Frenkla nie potrzebuje, tak jak nic w oczach potomności zasług Wielkiego Artysty nie umniejszy. A książką swą Tadeusz Frenkiel osiągnął jedyny i niezawodny cel. Zaszczepił miłość do Wielkiego Frenkla w pokoleniach, które nadejdą.

Maria Ankiewiczowa.

Zapisz się

na członka L.O.P.P.

Lato na Śląsku

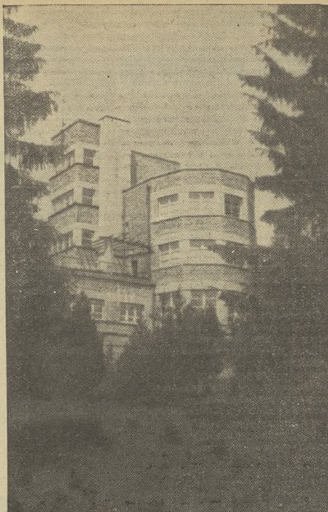
Z Warszawy wyjeżdżamy na wyczekiwane gorąco wakacje jednego z pierwszych dni lipca, gdy stolica dusi się w pyle i upale letnich miesięcy, a dalekie nieznane miasta, wsie, lasy i pola wołają coraz silniej spracowanych mieszczuchów. Nareszcie jesteśmy wolni! Zaczęło się lato!

O tym, gdzie spędzić tegoroczne wakacje, dawno już toczyły się obszerne rozważania i rozmowy. Stanęła wreszcie decyzja:

— Jedźmy tam, gdzie ziemia jest piękna i ludzie dobrzy. Gdzie wabi wędrowców krasa gór, czaruje piękno przyrody, a zarazem gdzie widać wielką pracę ludzi, wspaniałe pomniki rąk ludzkich i gdzie napotkać można niezniszczalne zabytki dziejów. Jedźmy na Śląsk Cieszyński i w Beskidy Śląskie!

Walizy spakowane, bilety kupione, ostatnie pożegnanie i oto na czternaście godzin zamykamy się w ciasnym przedziale wagonu. Monotonnie stukają koła. Warszawa, Piotrków, Częstochowa, Katowice, Dziedzice, Goleszów. Spragnionym oczom ukazują się pierwsze wzgórza, forpoczty Beskidów. Nie chcę odejść od okna. Góry są tuż, tuż! Pociąg toczy się po wąskim nasypie, prześlizguje się pod porosłym cudnym lasem zboczem, przebiega po skraju kwiecistej doliny, dudni na moście nad srebrną wartką rzeczką. Cel podróży jest już bliski. Oto popularny, pełen letników i kuracjuszy Ustroń, zadumana u stóp Równicy Polana, maleńki Obłaziec i wreszcie — nasza wymarzona Wisła!

Prześliczne nowoczesne letnisko górskie, zabudowane białymi willami, pełne kwiatów i zieleni, z pięknym basenem kąpielowym, nowym Domem Zdrojowym, pomnikiem Wisełki i doskonałymi szosami — to pierwsze wrażenie z Wisły. Perła uzdrowisk śląskich jest obecnie jednym z najpopularniejszych, najpiękniejszych (ale i niestety — najdroższych) miejscowości letniskowych. Zawdzięcza to swoje powodzenie przepięknej ziemi beskidzkiej, olśniewającym widokom i krajobrazowi, łagodnemu klimatowi i wysokiemu luksusowi uzdrowiska. Pełne też jest kuracjuszy tak zimą jak latem. Popularność Wisły wzrosła szczególnie, gdy przed kilku laty Pan Prezydent Rzeczypospolitej kazał tu sobie na malowniczych zboczach Zadniego Gronia wybudować zameczek wypoczynkowy. Bo gdzież można lepiej wypocząć i nabrać w duszę radości i siły, niż w tej przecudnej krainie beskidzkiej, o której gazdowie wiślańscy powiadają:



Zameczek Pana Prezydenta w Wiśle.



Pomnik Wisły w Wiśle.

— Co Pan Bóg za pazuchą miał najśliczniejszego, to śmiejąc się ludziom na Beskidy dał. Piękna jest ziemia beskidzka. Uśmiecha się zielenią drzew, złotem zbóż i kolorami kwiatów pod łaskawością słońca. Rozświetla się srebrem chyżych potoków, z których tutaj właśnie zbierają się źródła królowej polskich rzek — Wisły. Szczyty górskie rankiem toną w zwiewnych mgłach, gubią się w niedosiężonym błękicie nieba, dniem szumią rozhoworem tysiącletnich borów, dzwonią dzwonkami stad owiec, echem niosą melodię piosenki góralskiej. Góry beskidzkie, to zaklęty kraj baśni, pełnej uroków z tysiąca i jednej nocy.

Gdziekolwiek wyjdziemy na wycieczkę: na Czantorię, na Stożek, na Kamieny, na Równicę, na przełęcz Salmopolską, na Malinowskie Skały — wszędzie oczaruje serce i oczy krasa śląskich gór. Nie żal paru tygodni, które trzeba poświęcić na

przewędrowanie śląskiego Beskidu z końca do końca. Piękne to tygodnie. O świtach, wysrebrzonych chłodną rosą, wyświeżonych dolinami i szczytach górskich po nocnym spoczynku, o upalnych słonecznych południach, liliowych zmierzchach i wieczorach przegwarzonych przy góralskim ognisku. Ileż się w dzień napatrzyć, a wieczorem nasłuchać można! Od starego gazdy w Istebnej, pięknego jak drzeworyt Skoczylasa, od zaprzyjaźnionej gaździnki na Salmopolu tyle się słyszy dziwów i gadek pełnych fantastycznego uroku tajemniczości i grozy.

A to o złotogłowym królu wężów, co mieszka na szczycie Goduli.... A to o topielicach, co na Baraniej Górze pilnują źródeł Wisły.... A to o rycerzach, co śpią na Czantorii zaklęci... A to o Draku, źrebcu ognistym, co nocą nad wierchami lata... A to o dziwach strasznych, co się w tych górach dawnymi laty działy...

Że na Buczu kościół się zapadł pod ziemię, a w Skoczowie na Piekiełku otchłań całe miasto pochłonęła. Że w skałach Malinowskich, i na Łysicy, i na Filipionce za Istebną i na Klimczoku dotąd są ukryte bogactwa zbójników, co tu przed laty schron mieli. Że nocą po górach z upiornym orszakiem „Czarną Księżnę" widać, Katarzynę Sydonię, królewską żonę, co za życia z ukochania polowań słynęła i z ręki dla poddanych twardej... Ale najwięcej krąży legend i podań o śląskim Janosiku, Ondraszku synu Szebesty, słynnym zbójniku. Ten to piękny syn wójta Szebesty, przed urodzeniem diabłu zaprzedany, przez wiedźmę trzymany do chrztu, kochanek pięknej hrabiny Praźmowej, jest królem legend beskidzkich.

Niezmierne skarby, przez Ondraszka zebrane, dziś jeszcze podobno ukryte są na szczycie Ochłodzitej. Ale biada śmiałkowi, któryby ich szukał. Ondraszkowych skarbów do dziś strzegą diabełki — Jaroszki, a spotkanie ich nocą wróży śmierć niechybną.

Piękna jest fantastyczna kraina legend śląskich. Piękny bo lud ją stworzył. Ażeby zobaczyć w pełni krasy ludowego ubioru górali śląskich, wybieramy się którejś niedzieli na nabożeństwo do Istebnej. Jest to przepiękna, starogóralska wieś, położona w uroczej dolinie nad rzeką Olzą, na południowym stoku Złotego Gronia, skąd parę kilometrów mamy zaledwie do sanatorium dziecięcego na przełęczy Kubalonce i dalej trochę do zameczku Pana Prezydenta.

W Istebnej w niedzielę zbiera się do kościoła tłum górali. Poważni, wysocy i szczupli, rasowo piękni gazdowie w białych spodniach, haftowanych koszulach, czarnych kamizelach z mosiężnymi guzikami, prześliczni młodzi chłopcy, dostojne gaździny w sutych spódnicach, lekkich „kabotkach", aksamitnych haftowanych „żywotkach", jedwabnych fartuchach, i koronkowych „rozumkach" na głowach, które noszą tylko mężatki (panny, widać rozumków nie mają). Panny aż oczy rwą swoją polską urodą, jasnowłose, modrookie, zgrabne, a strojne na podziw. W kościele istebniańskim klęczą koło siebie wszyscy w rozmodleniu.

Wnętrze kościoła osobliwie zdobione przez miejscowych artystów — górali, Jana Wałacha i Konarzewskiego. Wśród przekolorowych kwiatów, stylizowanych motywów ludowych na głównej ścianie olbrzymia apoteoza: Prezydent Mościcki, Marszałek Piłsudski i Wojewoda Grażyński, wespół z królami polskimi i wszystkimi stanami u stóp Boga Ojca. Pobożny jest lud śląski. Pobożni też byli jego władcy. Legenda o kościołku św. Antoniego na Praszywej najlepiej o tym mówi. Tutaj to kiedyś polującego księcia ranny rozwścieczony jeleń dognał i rogami przybił do dębu w ten sposób, że rogi w pień drzewa się wbiły i jeleń nie mógł się ruszyć, a między łbem zwierza i dębem uwięziony został na wpół zgnieciony książę. Dopiero trzeciego dnia towarzysze znaleźli i uwolnili nieszczęśliwego myśliwca.

Pamiątką tego wydarzenia jest do dziś istniejący wotywny kościołek św. Antoniego.

Dzisiaj górale i góralki pielgrzymują do Madonny śląskiej, Matki Boskiej w Piekarach, i do św. Anny „Babci Chrystusowej" na Górze św. Anny na Śląsku Opolskim. Odpust Anulki dotąd corocznie gromadzi do 50 tysięcy wiernych. Wielbią oni św. Annę Samotrzecią, cudowny a naiwny średniowieczny posążek z bukowego drzewa, przedstawiający św. Annę, trzymającą na ręku Matkę Boską i małego Jezuska. W kościele św. Anny, w tysiącach wot błagalnych i dziękczynnych bije serce Śląska.

(Dok. nast.).

List z Warszawy

Maryś Droga!

Pamiętasz na pewno z mojego pokoju to olbrzymie, stare i zaciszne fotelisko po babci Krystynie? Postanowiłam je teraz przywrócić do dawnej świetności, bo kształt jego mahoniowych nóżek i poręczy jest pięknie, szlachetnie staroświecki. Wybrałam się więc po materiał na nowe obicie do firmy X. a stamtąd, prostą drogą, odnalazłam w Warszawie... nowe muzeum! Dziwisz się trochę, prawda? Ale zaraz Ci ten nieoczekiwany przeskok jaśniej wytłumaczę.

Wiesz o tym równie dobrze, jak ja, więc nie potrzebuję Ci długo „roztłumaczać" (jak mówią w Twoim zacnym Zabłociu), że współczesne tkaniny meblowe coraz częściej są wzorowane na dawnych zabytkach, aksamitach i adamaszkach wschodnich, jedwabiach francuskich, kilimach staropolskich, pasach słuckich. Tych oryginalnych dawnych tkanin ręcznych, przepięknych i bezcennych, jest w Polsce niesłychanie mało. Ubóstwo naszych muzeów (nie wyłączając Muzeum Narodowego w Warszawie) w tym dziale jest wprost żałosne. I nagle, wyobraź sobie, zjawiło się w Warszawie nowe muzeum, posiadające właśnie bogate zbiory tkanin! Historia jego powstania jest niemniej ciekawa od jego zbiorów.

Nowe „Muzeum Archidiecezjalne", mieszczące się na Kanonii na Starym Mieście (ileż o niej miłych wierszy napisał Or-Ot!) założyło duchowieństwo warszawskie z inicjatywy ks. arcybiskupa Galla, sufragana warszawskiego. Okazję do jego powstania dał podwójny jubileusz ks. kardynała Kakowskiego, złoty kapłański (r. 1936) i srebrny 25-letni rządów arcybiskupich w Warszawie (r. 1938).

Świeżo zostało właśnie otwarte to nowe Muzeum Archidiecezjalne, aby „ułatwić dostęp do cennych zabytków naszej kultury religijnej, niegdyś zamkniętych lub rozrzuconych, jak również dlatego, aby postawić przed oczy współczesnych wzór do naśladowania przodków naszych w gorliwości o piękno Domu Bożego i umiejętności w zdobieniu szat i naczyń liturgicznych i ołtarzy Pańskich".

Zbiory do tego muzeum, wszelkie rzeźby, obrazy, naczynia, szkło, nawet meble, a przede wszystkim tkaniny, chowane przed zaborczym łupieżcą w kapitularzu katedry warszawskiej, doczekały się w tym roku uporządkowania i otwarcia dla zwiedzających. Zasługa w tym jest wielka ś. p. ks. Józefa Mrozowskiego, ks. Wincentego Trojanowskiego i wielu innych.

Muzeum Archidiecezjalne ma właśnie piękny i bogaty dział tkanin, jedyny w swoim rodzaju, z zabytkami „które w najwybredniejszych muzeach mogłyby figurować i nie doznać wstydu" (jak pisze ks. Korsak, autor katalogu działu tkanin). W Muzeum napatrzyłam się na własne oczy prawzorów tych stylowych tkanin, które

przewracałam w sklepie, szukając odpowiedniego materiału na fotel babci Krystyny. Zobaczysz, Marychno, że będziesz oczarowana! Nie tylko fotelem, z którego po odmładzającym zabiegu zrobiło się staroświeckie i arcymodne teraz cacko, ale i Muzeum, bez którego zwiedzenia nie wypuszczę Cię, kiedy się u mnie zjawisz, z Warszawy. Muzeum Archidiecezjalne obejrzeć musisz i już!

Listopad jest z natury swojej przeznaczony do zadumy, głębokich rozważań, powagi. Dlatego też chcę się dziś z Tobą podzielić uwagami z lektury pewnej książki, która na mnie zrobiła właśnie głębokie wrażenie. Pisałam Ci już, Marychno, w którymś z poprzednich listów (do których już, mam nadzieję, zdążyłaś się przyzwyczaić), że przeczytałam ostatnio „Ład serca" Jerzego Andrzejewskiego. Z rozmaitych względów powieść ta zasługuje na uwagę. Przede wszystkim, młody autor... nie jest kobietą. Brzmi to trochę paradoksalnie, ale nie śmiej się.

Bez względu na to, czy która z nas jest czy nie jest feministką, z ręką na sercu musi przyznać, że piszą teraz prawie wyłącznie kobiety. Wyłaniają się coraz to nowe książki, poezje, nazwiska. Prawdziwy najazd kobiet na literaturę! Można się z tego cieszyć albo i nie, ale każdy przecież przyzna, że po tak długim milczeniu kobiet na forum publicznym trzeba rozpocząć nareszcie mówić. Pokazać światu, że jesteśmy, jest nas dużo, przeżywamy nie mniej niż mężczyźni! Mamy wiele do powiedzenia sobie i innym. Jakoś przy tym ataku amazonek zamilkli panowie. Zwrócili się raczej do liryki, która błyszczy obecnie kilku pierwszorzędnymi talentami. W beletrystyce młodzi autorzy należądo rzadkich zjawisk. Jednym z nich jest właśnie Jerzy Andrzejewski.

Młody autor (nie ma jeszcze podobno trzydziestu lat) debiutował przed dwoma laty interesującym i poważnym tomem nowel. Obecnie wydana powieść „Ład serca" jest z tego względu dla mnie cenna i wyjątkowa, że porusza problemy moralne z punktu widzenia etyki katolickiej. Akcja utworu rozwija się w ramach jednej jesiennej nocy w białoruskiej wsi Sedelniki. Głównym bohaterem powieści jest proboszcz sedelnicki, ks. Piotr Siecheń. W akcję wplątani są prócz niego rozmaici mieszkańcy Sedelnik, łamiący się tej nocy z najtajniejszymi głębiami swoich dusz. Jest mały Michaś, wychowanek księdza proboszcza, nieszczęśliwa kobieta ulicy, młody umierający gajowy, ścigany zbrodniarz, młody dziedzic sedelnicki, nieuczciwy karczmarz i policjant i poczmistrz i piękna żona gajowego. We wstępie pisze autor:

„Oto noc, która wielu z nas wyrzuci ze swego odmętu na poranny brzeg nagich i skrwawionych. Wtedy od nas zależeć będzie, abyśmy rzekli: „Panie, nie jestem godzien...". Niech te słowa młodego autora dzisiejszej Polski wystarczą Ci za polecenie niezwykłej tej książki.

Zbyt mało chyba, kochana Marychno, plotkujemy sobie w tych naszych listach o... szmatkach, niż na prawdziwe kobiety przystało. Robiąc sobie wyrzuty z powodu tej mojej abstynencji, chcę Ci dziś opisać parę modnych pomysłów prawdziwie „warszawskich". Na co się przyda przeglądanie dziesięciu żurnali, gdy naprawdę „c'est le ton qui fait la chanson", czyli zręcznie dobrany szczegół decyduje o całości.

Jak wiesz, ogromnie są teraz modne wszelkie ozdoby z futra, pasy i paski, mankiety, kołnierze, kieszenie, naszywki. Parę najelegantszych domów mód w Paryżu wprowadziło do sukien i kostiumów naszywki takie zamiast z futer z ręcznie robionych szlaków na drutach. Weź po prostu swoje sukienki, którym uśmiecha się już jakieś odświeżenie, powtórz jak się robi zwyczajny ścieg ryżowy na drutach i pomyśl, który z podanych Ci przeze mnie projektów najlepiej będzie pasował do Twojej garderoby. Za niewielką pracę w nagrodę otrzymasz prawdziwy model warszawski i... dużo zadowolenia (kto z nas nie lubi się podobać w modnej sukni?). Model pierwszy. Najzwyczajniejsza wełniana sukienka o gładziutkiej spódniczce i najprostszym staniku, długie poszerzane rękawy. Kup grubego jedwabiu o twarzowym żywym kolorze (szmaragdowy, różowy, szafirowy). Zrób z niego wysokie mankiety, cztery półokrągłe kieszenie, które naszyjesz ukośnie na biodrach i piersiach i szeroki pas — gorsecik, spod którego wytniesz materiał sukni. Robota będzie się prześlicznie układać, a suknia nie potrzebuje paska. Dokoła szyi możesz zrobić jakiś fantazyjny krawacik. Każdej osobie bez względu na wiek i tuszę jest w takiej sukni ładnie, trzeba tylko właściwie dobrać kolory. Ponieważ Ty, Maryś, jesteś młoda i zgrabniutka, można wszystkie (albo niektóre tylko) szlaki szydełkowe na sukni zahaftować gdzieniegdzie jakim zabawnym wzorem. Nieraz już były takie motywy w naszym tygodniku. Jest to teraz niezmiernie modne! Model drugi. Wizytowa skromna sukienka, bez kołnierzyka, rękawy do łokci. Nosiłaś ją już tyle razy, że trzeba ją koniecznie jakoś odświeżyć. Zrób 7 centymetrowej szerokości plisy w jakimś pięknym kolorze. Przyszyj je płasko u szyi, na mankietach i na staniku w ten sposób, że od szyi, gdzie się prawie stykają, pójdą skośnie do boków (wejdą tu do szwów bocznych na połowie drogi między rękawem a paskiem). Suknia ma pozór zupełnej nawości i smaczek ostatniego krzyku mody.

Model trzeci: kostium złożony ze spódniczki i peleryny. Weź angory w tym samym kolorze co komplet, najwyżej o ton jaśniejszej lub ciemniejszej. Zrób prosty dość duży karczek i wąski pasek. Tym samym paskiem otocz sportowy kapelusz i dodaj parę rządków przy mankietach rękawiczek. Model taki jest naprawdę bardzo szykowny.

Ostatni projekt: płaszcz prawie tej samej długości jak suknia. Tu robota szydełkowa będzie imitować futro. Weź bardzo grubej supełkowej wełny w tonie brunatnym lub szarawym i zrób długi prosty pas, który otoczy wycięcie u szyi i poniżej paska zakończy się dużymi kieszeniami. Pomiędzy dwoma pasami „futra" będą guziki zapinające płaszcz, na szyi kolorowy szal. Efekt otrzymany jest bardzo elegancki, bardzo „ciepły". Choć jeden z tych projektów przyda Ci się, kochanie, na pewno, a za ten warszawski pomysł będziesz, mam nadzieję wdzięczna

Twojej Lali

K. Legotke

ZAGUBIONE DZIECIŃSTWO

Powieść

Maria siedzi na wprost przy kasie. W sklepie jest zimno. Maria ma na rękach wełniane rękawiczki z obciętymi palcami. Czarne dłonie, z których wysuwają się białe, długie palce z krągłymi paznokciami. Ręce czarno-białe jak klepsydry. Maria przyjmuje i wydaje pieniądze — brudne pieniądze, którymi dzieciom nie wolno się bawić, a których jest wiecznie za mało. Rzuca je do szufladki, gdzie stoi metalowe pudełko z przegródkami na różne monety — resztę kładzie na szklanej podstawce z czerwonym napisem: dziękuję. „Dziękuję" i trzy bardzo czerwone wykrzykniki. Nad Marią trochę po prawej stronie wiszą kolorowe reklamy i tablica: „Kupujcie wyroby krajowe", a pod nią „Kredytu nie udzielamy". W sklepie pracują dwie panienki: Marysia i Helenka. Panna Marysia jest tak cienka i szczupła w pasie, że można myśleć, że się przy gwałtowniejszym ruchu złamie. Ale musi nosić na twarzy grzeczną maseczkę uprzejmości i potrafi znosić całe stosy ciężkich pudeł, zdejmować je z najwyższych półek, otwierać wszystkie po kolei, pokazywać sto par pończoch różnych kolorów i gatunków — klientce, która po głębokim namyśle decyduje się na kupno jednej pary czarnych, fil d'écosse'owych. Ewa myśli, że z przyjemnością zrzuciłaby takiej pani przynajmniej połowę ustawionych pudełek na głowę albo ...nie wydała reszty. Ale Marysia uśmiecha się zawsze jednakowo i pyta:

— Czym jeszcze mogę służyć?

Klientki są różne. Już w drzwiach można poznać czy przyszły tylko po igły i nici, czy też będą długo wybierać brosze, bransolety, cienką, najcieńszą bieliznę, najjaśniejsze, szeleszczące pończoszki, aksamitki i kwiaty do sukni.

Helenka jest inna niż Marysia. Ma twarz pełną i czerwoną, kędzierzawe włosy, mówi krzykliwie a na drugie śniadanie przynosi sobie chleb z kiszką kaszaną, krojoną w szerokie plastry. Helenka zamyka i otwiera żelazne sklepowe żaluzje, ściera kurz i posypuje posadzkę żółtymi trocinami kiedy na ulicy jest błoto.

Poza tym w sklepie jest wuj Tomasz.

W sklepie jest wuj Tomasz, a skąd się wziął nie wiadomo.

— — — — — — — —

Czasem tak jest: przyjedzie się gdzieś, zobaczy się jakiś niby nieznany widok czy nieznane miejsca, a wydaje się jakby się je już kiedyś w przeszłości widziało. I próżno człowiek myślą i oczami przeszłość rozgarnia — nigdzie wspomnienia odnaleźć nie może, a jednak wie, że jest znajomy. Taksamo dzieje się z twarzami ludzkimi. Niektóre z nich są nowe, a nie nowe. Może dlatego, że jedne mają jakieś wspólne uśmiechy czy podobne wyrazy oczu a drugie widziało się naprawdę gdzieś przelotnie na jedną, króciutką chwilę wychylone ku nam z tłumu obcych, obojętnych ludzi?

Ewa wie, że ciemna okolona siwiejącymi gdzieniegdzie na skroniach włosami twarz pana Tomasza nie jest obcą twarzą. Pan Tomasz nie jest właściwie wujem Tomaszem, ani żadnym krewnym Andrzeja czy Marii nawet nie „jakaś dziesiąta woda po kisielu", ale jest człowiekiem, o którym mówi się „swój". Wuj Tomasz ma trochę pochylone ramiona i trochę przygarbione plecy ale oczy ciemne i młode, a gdy się śmieje lub patrzy na Marię spod wąsów błyskają mu ostre, białe, drapieżne zęby. A jednak i w ustach i w uśmiechu ma coś miłego, coś — co każe zapomnieć o drapieżności.

Wtedy — pierwszego dnia, gdy się zjawił niespodzianie Ewa, przybiegłszy ze szkoły w rozpiętym palcie i z beretem w ręku zatrzymała się w progu pokoju zmieszana.

Nieznany, a jednak jakby gdzieś i kiedyś widziany pan Tomasz siedział na krześle jak ktoś „swój", z papierosem w zębach jak Andrzej, z łokciami opartymi na szeroko rozstawionych kolanach. Przyglądał się Michasiowi, który, czołgając się po podłodze, budował ogromny i wspaniały pałac z pustych pudełek po agrafkach i szpilkach i ze szpulek, świecących jasno świeżo odwiniętym drewnem. Maria siedziała pod oknem, cerując Staszka skarpetki, w sklepie było pusto i cicho, jak zwykle w porze obiadowej.

— Jakie to miłe i grzeczne dziecko — powiedział wuj Tomasz. Wyciągnął rękę i podsunął Michasiowi szpulkę, ktra potoczyła się aż pod krzesło. Malec zerwał się z podłogi, sczerwieniała mu buzia aż po czoło i jasne, stargane włoski, krzyknął przeraźliwie.

— A maś, a maś, nie rusiaj śpulek cio sią Michasia! —

Uderzył raz i drugi zwiniętą piąstką kolana wujka Tomasza i nagle — wybuchnął serdecznym płaczem.

— Taki jesteś smyku! —

Wujek Tomasz roześmiał się i wtedy po raz pierwszy Ewa dojrzała rozbłysk jego ostrych, białych, drapieżnych zębów.

I wtedy po raz pierwszy zrodziła się w niej myśl, że wuj Tomasz musi być okrutny i nieopanowany w gniewie, uparty i zawzięty w zamierzeniach. O rozpaczy i miłości dzieci nie myślą.

Michaś krzyczał i wyrywał się, ale wuj Tomasz mimo protestów wziął go na ręce.

— Chcie do tatusia — załkał nagle malec.

Skarpetka wysunęła się z rąk Marii i ciężko upadła na ziemię. Ewa stała wciąż zmieszana, z beretem w ręku, oparta o drzwi niedomknięte.

— Tatusia nie ma, Michasiu — powiedział wuj Tomasz — ale ja jestem. Jestem twój wujek i będziemy się bawić w konie.

Ewa wiedziała, że to kłamstwo. Nie był wujem, był obcym.

...a jeden konik był srokaty, a drugi był wrony...

Wuj Tomasz podrzucał kolanem, a Michaś śmiał się serdecznie, choć na długich rzęsach wisiały mu jeszcze małe łezki, zbyt drobne, aby się stoczyć po policzkach. Maria nisko, niziutko pochyliła głowę nad Staszkową skarpetką, bo przecież mieszkanie było ciemne. Za oknem rozpierała się szeroko naga, obojętna ściana.

Wujek Tomasz przychodzi codziennie i całe dnie (ma wolne, bo jest na emeryturze) przesiaduje w sklepie. A zaczyna się dziać niedobrze.

— Proszę czarne nici Troika 50 numer — mówi klientka. Panna Marysia czerwieni się lekko pod obojętną maseczką zdawkowej uprzejmości.

— Niestety, chwilowo nie mamy tego numeru. — Klientka podnosi w górę wystrzyżone, zadziwione brwi.

— Jakto? nici nie ma? —

— A do czego szanownej pani potrzebne — zjawia się nie wiadomo skąd wuj Tomasz. Błyska młodym, drapieżnym uśmiechem ostrych zębów — do zreperowania fartuszka? Doskonale dadzą się zastąpić 60-tym innej marki, ale najwłaściwszy byłby jedwab. Tak. Jedwab, czarny. To najwyższy gatunek, innych nie trzymamy. Z pewnością będzie szanowna pani zadowolona.

Nim klientka zdąży otworzyć malowane karminowe wargi sam zawija jedwab zamiast nici, odbiera pieniądze, wydaje resztę.

Ale przychodzą dni, kiedy brakuje już i jedwabiu i wstążek i koronek, cieniutkiej, lśniącej bielizny jest zbyt mały wybór, a wiele pudeł i pudełek stoi pustych jedynie po to, aby wypełniały półki.

To takie śmieszne.

Na pozór — niby nic się w sklepie nie zmieniło, ale Ewa wie, że te wszystkie pudła stoją ot tak sobie puste, tylko, że klientki o tym nie wiedzą.

Częstszymi gośćmi niż klienci są dostawcy. Przychodzą chmurni, ordynarni, impertynenccy po należności za towar. Zupełnie jakby to byli inni ludzie a nie ci grzeczni i układni panowie, kłaniający się przed podziwu godnym Andrzejem. — Nikt szanownego pana nie pili. Z chęcią, naturalnie. (Wszystko z chęcią i wszystko naturalnie). Jesteśmy o swoje pieniądze spokojni, pan będzie tak uprzejmy — wekselek. Na pierwszego wystarczy à conto...

Najgorsza ze wszystkich jest Żalska, chociaż dostaje więcej niż inni.

Targi są marne. Ewa chodzi po sklepie, wkładając ręce z tyłu pod palto, za ucho zasuwa żółty, długi kopiowy ołówek i mruczy sama do siebie:

— To niedobrze, bo w lipcu będą „ogórki".

Żalska przychodzi codziennie i krzyczy, że nie dopuści aby miała stracić swoje pieniądze. Maria blednie, tłumaczy, że wypłaci po pierwszym gdy się w sklepie trochę ruszy.

— Co ma się ruszyć, jak pani towaru nie ma! — krzyczy Żalska.

— Jeśli dostanę w komis... — zaczyna nieśmiało Maria.

— W komis? — Żalska pęcznieje ze złości jak wielka odęta ropucha z wytrzeszczonymi oczami. — W komis? Kto pani da w komis? Daje się towar takiej firmie co zwraca pieniądze. Ja nie daruję swoich pieniędzy. Ja mam dzieci, ja je muszę ubrać i nakarmić.

— Ja także mam dzieci — mówi zdławionym głosem Maria. Już nie patrzy ani na Żalską, ani na wujka Tomasza, który chodzi po sklepie czerwony aż mu żyły nabrzmiewają na czole jak grube suplaste postronki, ani na pannę Marysię tylko gdzieś daleko za szyby wystaw, gdzie w szeregach biegną ludzie rozpędzeni, kolorowi, obojętni.

— Ona także ma dzieci.

(D. c. n.)

Jak złuszczać naskórek w domu

Zabieg łuszczenia naskórka jest dziś bardzo rozpowszechniony. Stosuje się go celem usuwania szeregu dolegliwości, jak piegi, plamy, zażółcenia, ślady po trądziku i ospie, a także dla pojędrnienia skóry więdnącej i wygładzania zmarszczek.

Początkowo zabieg taki był wykonywany jedynie w zakładzie, obecnie stał się tak powszechnie znany, że stosują go panie same w domu przy pomocy odpowiednich płynów czy kremów.

Ponieważ otrzymuję od pań niezliczone ilości listów z prośbą o szczegóły przeprowadzania łuszczenia, postanowiłam dać wyczerpujący jego opis w formie artykułu, w którym znajdą panie wszelkie wskazówki za wyjątkiem pewnych zmian indywidualnych.

Przede wszystkim muszę zwrócić uwagę pań, że zabieg łuszczenia, aby dał pożądane rezultaty, musi być przeprowadzony cierpliwie do końca — wraz z ostatnim jego etapem — odłuszczeniem i wygojeniem skóry, która przechodziła przecież stan zapalny. Do łuszczenia, poza odpowiednimi płynami czy kremami drażniącymi, potrzebny jest jeszcze coldkrem łagodzący i kataplazmy ziołowe. Dopiero w ten sposób „wykończony" zabieg da nam w wyniku rewelacyjną wprost poprawę cery.

Ale i na tym nie można poprzestać, gdyż poprawa ta musi być utrwalona przez stałą racjonalną pielęgnację cery — inaczej wynik łuszczenia byłby tylko chwilowy.

Wiemy na przykład, że piegi, czy plamy żółte, usunięte przez łuszczenie, pod wpływem promieni słonecznych pojawią się znowu; aby zapobiec temu stosujemy na dzień pod puder kremy światłochronne.

Po złuszczeniu naskórka dla pojędrnienia, pobudzenia tkanek — należy koniecznie pielęgnować skórę środkami indywidualnie dostosowanymi do jej gatunku, stanu zdrowia i wieku pani, gdyż delikatny, młody naskórek potrzebuje tym bardziej troskliwej opieki i ochrony przed zgubnym wpływem zmian atmosferycznych.

Łuszczenie naskórka, mimo że już dla wszystkich dostępne, musi być traktowane jako zabieg poważny, wymagający odpowiedniego przygotowania.

Tak więc przy cerze tłustej nie wolno przeprowadzać łuszczenia, o ile są krosty ropne. Trzeba je najpierw gruntownie wygoić. Wszelkie podrażnienia, pokrzywki, muszą być wyłagodzone. O ile skóra jest bardzo sucha, zwiędła — należy ją koniecznie odżywić kataplazmami ziołowymi, lub kremami aktywnymi, witaminowymi, a po pewnym czasie dopiero przeprowadzić łuszczenie dla pobudzenia, zjędrnienia, wygładzenia zmarszczek.

O tym, czy zabieg jest potrzebny, decyduje siła fachowa po zbadaniu skóry, lub na podstawie bardzo szczegółowego opisu stanu skóry, wieku oraz stanu zdrowia. Konieczne jest zrobienie analizy moczu, aby wykryć, czy nie zawiera on cukru lub białka. Przy ujawnieniu zawartości białka, nie można do złuszczania stosować środków rtęciowych, gdyż odbiłoby się to bardzo ujemnie na nerkach. Przy ujawnieniu zawartości cukru — wszelkie skaleczenia i uszkodzenia skóry goją się niezwykle trudno.

Stan serca i nerwowość pani muszą być też brane pod uwagę, gdyż, jak wspomniałam, raz rozpoczęty zabieg musi być doprowadzony do końca. Zabieg jest przykry, dość bolesny, a wygląd w tym okresie fatalny, to też na kobietę o niezbyt opanowanych nerwach może wpłynąć tak przygnębiająco, że przestaje ona wierzyć, iż twarz wróci do normalnego stanu i przerywa kurację, a wówczas, zamiast spodziewanego polepszenia, następuje pogorszenie sytuacji.

Jeżeli już jednak, znając przebieg łuszczenia, jesteśmy nań zdecydowane — rozpoczynamy kurację od gruntownego oczyszczenia skóry (szczególnie tłustej) — konieczne to jest, aby działanie środka złuszczającego jednakowo „chwytało" całą powierzchnię skóry.

O ile skóra jest tłusta — po nasmarowaniu jej coldkremem, robimy w ciągu 10—15 minut parówkę, po czym myjemy twarz wodą dobrze ciepłą i mydłem lub kremem mydlanym z otrąbkami na watce, którą masujemy skórę całej twarzy miejsce przy miejscu; tylko pod oczami myjemy delikatnie bez otrąbków.

Od tej chwili aż do skończenia procesu łuszczenia nie myjemy się już ani wodą ani mydłem, smarujemy twarz tylko płynem i ewentualnie kremem łuszczącym.

W czasie trwania kuracji zachowujemy dietę bezmięsną, odżywiamy się głównie jarzynami, owocami i mlekiem pod wszelkimi postaciami, dobrze jest pić wodę Vichy. Absolutnie wzbronione są wszelkie ostre przyprawy, marynaty, octy, śledzie, czarna kawa, napoje alkoholowe.

Płyny złuszczające są na ogół środkami dość silnymi, dlatego należy przechowywać je w miejscu, skąd nie dostałyby się do rąk osoby niepowołanej np. dziecka; płynów tych nie stosuje się nigdy na szyję; pod oczyma smarujemy rzadziej, niż całą powierzchnię skóry, a powieki omijamy w ogóle, uważając, aby przypadkiem nie zatrzeć oka palcem zawalanym płynem. Płyn rozsmarowuje się po twarzy za pomocą watki na drewnianym kołeczku lub szklanej bagietce (nigdy na metalu), pokrywając skórę równomiernie, żeby nie robić zacieków. Po zaschnięciu jednego posmarowania pokrywamy skórę płynem ponownie drugi i trzeci raz itd., zależnie od tego ile na dany dzień przypada kolejnych smarowań.

(D. c. n.)



Najmodniejsze fasony obuwia.

W zwierciadle mody

POPOŁUDNIOWE GODZINY

To te godziny, kiedy wolne od pracy swojej zawodowej i domowej panie udają się na wizyty, herbatki, dancingi lub na posiedzenie do kawiarni. (To te godziny, kiedy można włożyć suknię strojną z jedwabiu lub wełny). Z wełny, która zdobyła sobie jednakowe prawo obywatelstwa za granicą, a u nas opornie wkracza w tę dziedzinę „popołudnia".

Zwolenniczki jedwabiów twierdzą, że najcieńszy jersey wełniany, mięciutka angora lub cieniutkie sukno nie zastąpią jednak popołudniu przytulności jedwabiu. Zwolenniczki znów indywidualizacji stroju, nie znoszące szablonu, dowodzą, że jedwabie tanie stały się przedmiotem masowej produkcji,, że są zanadto spopularyzowane i, że one wolą wobec tego wełnę.

I jedne i drugie mają rację a prawda, jak zwykle, leży pośrodku. Bo istotnie tani jedwab jest o wiele brzydszy, pospolitszy od cienkiej wełny, w dobrym gatunku, układający się zręcznie w fałdy i zmarszczki. Ale znów prawdziwy jedwab ma niezastąpioną elegancję i szyk, podatny jest na wszelkie drapowania i wymarszczenia. Dlatego też, kto może sobie sprawić parę sukien popołudniowych musi zatrzymać się na tych dwóch rodzajach. Na cienkiej wełnie i jedwabiu w dobrym gatunku. Niekoniecznie jakość gatunku musi iść w parze z produkcją zagraniczną. Mamy krajowe towary w doskonałych rodzajach.

Kolor? Jednak czarny. Jednak ciemny brąz, granat, kolor czerwonego wina.

W wełnach kolory jaśniejsze są tolerowane, jednak jedwab trzyma się w ciemnych tonacjach. Dużo jest odcieni mowych, chciażby, jak ten brąz, wpadający we fiolet albo granat z odcieniem lila, lub fiołkowy połączony z czerwonym.

„Kobiecość" wszechwładnie proklamowana w modzie wywiera swoje piętno i na kolorach.

Twórcy mody radziby ją widzieć wesołą, radosną, żywą i barwną. Stąd tak wiele błyskotek (na wieczory). Ale o tym kiedy indziej.

Tymczasem na popołudnie noszą panie do sukien wizytowych krótkich, kloszujących, nieco przymarszczonych z przodu lub w tyle, cieniutkie pończoszki, przez które przebija cała skóra nogi.

Pantofelki na wysokim obcasie z węża, jaszczurki lub antylopy. Czółenka misternie u góry wycięte w drobne zęby. To na razie. Bo na potem wróżą nam... powrót do trzewiczków z cieniutkiej kolorowej skórki!

Do sukni popołudniowej muszą być dobrane wszelkie dodatki. Nade wszystko kapelusz z pilśniu lub cieniutkiego filcu, przybrany piórami, woalką, skrzydłami. Kapelusz, który odpowiadałby kolorowi sukni i kolorom jej ornamentu. Noszone są maleńkie, sukienne cudaki wysokie, jak duże formy z blachy, przybrane kogucimi piórami, o matalicznych, połyskach lub strusimi w różnych kolorach.

Zręczne i praktyczne panie kupują sobie po parę odmiennych przybrań do kapeluszy. W razie potrzeby same je potem zmieniają harmonizując je z całością popołudniowej sukni.

Bo właśnie popołudniu to zharmonizowanie, ta drobiazgowość w przemyśleniu wszelkich szczegółów mówią o dobrym smaku pani i jej umiejętności ubierania się Należy więc unikać ubrania, w którym każda rzecz jest „od sasa do lasa". Np. kolorowe obuwie przy krótkiej sukni, brązowy lub granatowy kapelusz przy czarnej całości. A już żadną miarą zimą nie można nosić kolorowych letnich pantofli do sukien popołudniowych, a tym bardziej grubego, sportowego obuwia.

Składanie wizyt, gdzie się zbiera liczniejsze grono osób, pójście do teatru, czy też na dancing, to są już „zgromadzenia", na których należy zachować pewne obowiązujące formy towarzyskie i stosować się do panujących zwyczajów.

Zapewne, że brak odpowiednio skompletowanej garderoby, nie powinien być przeszkodą w odmówieniu sobie jakiejś miłej rozrywki. Jednakże przed powzięciem decyzji należy się dobrze zastanowić, żeby potem nie doznawać przykrego samopoczucia. Bo to „kiedy wejdziesz między wrony..."

Popołudniowe suknie nie wymagają dużo przybrań. Czasem kolorowy pasek, kwiat o tym samym kolorze i pióro na kapeluszu przy czarnej całości tworzą bardzo elegancką sylwetkę. Często tylko pasek bardzo wypracowany jest jedyną ozdobą.

Aksamitne suknie dopełniają się tylko sznurami pereł, które się kładzie nawet wprost na suknię, o ile jest zupełnie pod szyję i z kołnierzykiem.

Bardzo ładne efekty zdobywa się z połączenia satin na stronę błyszczącą i matową. Czasem trochę koronki lub grubego tiulu w kolorze sukni podkreśla jej charakter popołudniowy.

Marieta.

Kursy małżeńskie

Pionierem kursów małżeńskich, wprowadzonych na wyższych uczelniach amerykańskich, jest prof. Groves. Na łamach „American-Magazine" dzieli się on z czytelnikami swoimi dotychczasowymi spostrzeżeniami i daje obraz swej pracy.

Oto co według prof. Groves każda młoda para powinna wiedzieć i uważać za przykazanie:

1) Narzeczeństwo należy traktować jako uczciwą umowę dwojga młodych ludzi, którzy się kochają i którzy chcą się przekonać, czy miłość ich jest trwała. O ile jedno z nich przekona się po pewnym czasie, że popełniło błąd, należy momentalnie zerwać. Bowiem zerwanie narzeczeństwa jest rzeczą zupełnie dopuszczalną, małżeństwo zaś niedobranej pary, to błąd, który się mści przez całe życie.

Niedawno profesor miał następujący wypadek: przyszedł do niego powien młody człowiek i powiedział: „Od roku jestem zaręczony, chociaż zupełnie tego nie chciałem. Zaprzyjaźniłem się z jedną panienką, zacząłem często przebywać w jej towarzystwie, miałem dla niej dużo sympatii. Stosunek nasz stał się z czasem bardzo czuły i nagle zdałem sobie sprawę, iż ona uważa nas za zaręczonych. Wyrzucam sobie, że nie mam dla niej nic, prócz wielkiej sympatii, lecz przypuszczam, że jako gentleman powinienem się z nią ożenić". Prof. Greves poradził młodzieńcowi, aby nie zwlekając wyjaśnił wszystko narzeczonej, bo ,aczkolwiek może to być dla niej duże przejście, to jednak przeboleje je po pewnym czasie. Zrozumie, że chodzi tu także o jej dobro, a przecież może jeszcze znaleźć w życiu niejednego odpowiedniego mężczyznę. Młody człowiek usłuchał dobrej rady i, jak się okazało, ku jego pewnemu rozczarowaniu, panna długo nie rozpaczała i wkrótce zaręczyła się z kimś innym.

2) Narzeczeni powinni przed ślubem opowiedzieć sobie o swej pozycji materialnej, socialnej, o rodzinie, o zamiarach, nawet o swych poważniejszych niedomaganiach fizycznych, nie należy jednak według prof. Groves, spowiadać się z całego życia, często z czynów, których człowiek powinien się wstydzić. A z miłością przychodzi pragnienie kompletnego wyspowiadania się, które przynosi pewnego rodzaju moralną ulgę, jest to jednak uczucie czysto egoistyczne. Tego rodzaju spowiedź może być tylko szkodliwa, gdyż osoba, która ją słyszała, przez całe życie będzie mieć niepewność i będzie podejrzewać, że nie wszystko było powiedziane, i o ile zaszły takie fakty, to bardzo prawdopodobne, że były i gorsze.

3) Najważniejszym zadaniem narzeczeństwa jest wykazanie, czy dana para przez całe życie będzie przyjaciółmi i czy łączy ich razem coś więcej niż tylko pociąg fizyczny. W okresie narzeczeństwa nie należy więc przebywać tylko i wyłącznie ze sobą, co jest zresztą ulubionym zajęciem młodych par, ale lepiej obracać się w większym towarzystwie, aby móc wybranka czy wybrańca swego serca obserwować na tym tle i porównywać z innymi.

4) Kobiety mylą się, sądząc, że pieszczotami i czułością przywiążą do siebie mężczyznę. Młodzi ludzie z kategorii najwartościowszych i najbardziej poszukiwanych na mężów, twierdzą, że, szukając żony, zwracają najbardziej uwagę na zalety umysłu i charakteru a potem dopiero na urodę. Pocałunkami zaś kobieta może tylko na krótki czas przywiązać mężczyznę, gdyż nadmierna czułość szybko ich nuży. Niektóre kobiety zaślepione miłością są zdolne zerwać wszystkie hamulce moralne, aby tylko wyjść za mąż. Skutki tego są przeważnie opłakane. Prof. Groves twierdzi, że widział setki wypadków, gdzie właśnie takie postępowanie doprowadziło do zupełnego zabicia miłości. Od pewnego czasu utarło się przekonanie, i to nie tylko w Ameryce, że młodzi ludzie powinni sprawdzić przed ślubem, czy odpowiadają sobie fizycznie. Otóż według prof. Groves każda młoda para odpowiada sobie fizycznie, lecz nie od razu. Na przystosowanie się wzajemne trzeba pewnego czasu. Jest prawie pewne, że próba da wynik ujemny. Nawet jeśli okaże się, że narzeczeni odpowiadają sobie fizycznie, to przecież jednak nie dowodzi to, że będą dobrymi towarzyszami na całe życie. Najlepszą zaś radą dla młodej pary, która doszła do przekonania, że się naprawdę kocha, jest wzięcie jak najszybciej ślubu. Jeśli jeszcze studiują, a rodzice nie mogą im dać finansowej pomocy, powinni oboje oprócz nauki postarać się o jakieś zajęcie i utrzymywać się wspólnymi siłami, nic tak bowiem nie łączy, jak wzajemne zwalczanie trudności i przeciwności losu. Całkowite jednak lekceważenie kwestii materialnej jest dużym błędem. Często się zdarza, że on opowiada nieprawdopodobne historie o swoich zarobkach, chcąc swej ukochanej zaimponować, ona zaś, która po ślubie będzie wymagała kosztownych sukien, najmodniejszych pantofelków i kapeluszy, wydaje się żyć wyłącznie miłością, jakby nic poza tym, a zwłaszcza sprawy materialne dla niej nie istniały.

5) Wzajemne przystosowanie się młodej pary po ślubie w codziennym życiu domowym, nie przychodzi zazwyczaj od razu. Aby w domu zapanowała harmonia, zarówno mąż jak i żona muszą zrobić dużo ustępstw i najważniejsze, wyzbyć się egoizmu. Chęć postawienia na swoim i steroryzowania współtowarzysza spotykana równie często u mężczyzn jak i u kobiet, rozbiła już wiele małżeństw. Przyjacielski stosunek oparty na wzajemnym zrozumieniu, zaufaniu przy dobrych chęciach z obu stron nie jest wcale taki trudny do osiągnięcia.

6) Przed ślubem młoda para powinna bezwzględnie udać się do lekarza, aby dowiedzieć się wszystkiego o fizycznej stronie małżeństwa. Niestety, zwykle fałszywy wstyd powstrzymuje ich od tego. Obecnie na uniwersytetach amerykańskich młodzi lekarze przechodzą specjalny kurs przygotowujący ich do porad przedślubnych. Ludzie powinni sobie zdać z tego sprawę, że udzielenie takiej porady jest niemal równie ważne, jak zabezpieczenie się przed gruźlicą.

Tak mniej więcej wyglądają w zarysie rady prof. Groves oparte na długoletnim doświadczeniu. Czy wszystkie są słuszne, trudno na ten temat dyskutować. Człowiek jest istotą zbyt skomplikowaną i nie można wszystkich podciągać pod jeden szablon, gdyż to co dla jednego będzie dobre, dla innego może się okazać wprost szkodliwe. Oczywiście nie myślę tu o poradach przedślubnych, których pożyteczności chyba nikt nie zakwestionuje, ale o życiu psychicznym. Słuszne jest przysłowie, które mówi, że można z człowiekiem zjeść beczkę soli i jeszcze go nie znać. Mądry narzeczony czy mąż, tak samo jak narzeczona lub żona, nie może słuchać ślepo czyichś rad i według nich postępować, lecz powinien sam sercem i intuicją wyczuć czego pragnie, co myśli, a czego nie lubi współtowarzysz, lub współtowarzyszka życia.

R.



Na zimę bieżącego roku przewidywana jest moda dużych mufek. Mufki te są wygodne i praktyczne, ponieważ można w nich pomieścić mnóstwo drobiazgów a przy tym doskonale ogrzewają żołądek zbyt lekko zwykle ubranych Pań.

Pielęgnowanie w chorobach przewlekłych w domu

W niejednym domu jest chory skazany na leżenie w łóżku przez długie miesiące, a czasem przez całe lata. Nieliczne tylko rodziny mogą sobie pozwolić na zaangażowanie pielęgniarki. Najczęściej opiekę nad chorym muszą spełniać domownicy. Po pewnym czasie najbliższe otoczenie oswaja się z myślą, że ktoś z ich bliskich jest chory — i powoli coraz mniej uwagi i starań poświęca się choremu.

Nie powinniśmy jednak zapominać o tym, że chory zwykle nie oswaja się ze swoją chorobą, że raczej z każdym dniem jest mu ją ciężej znosić, coraz bardziej go ona wyczerpuje i nuży. Chory coraz boleśniej odczuwa swoje odsunięcie od życia i swoje osamotnienie. Nawet wyjątkowo odporni psychicznie ludzie, znoszący swoją chorobę z rezygnacją i pogodą, skazani są na dręczące rozważania nad swoim życiem, które stało się ciężarem dla innych.

Jeżeli postaramy się wmyślić i odczuć nieszczęście i cierpienia tych chorych, to zrozumiemy, jak wielkiej staranności, dbałości i troskliwości wymaga opieka nad nimi. Ludziom zdrowym, nie mającym ciągłej styczności z chorymi, trudno się jest wżyć w psychikę chorego. Opieka nad chorymi wymaga pewnej umiejętności, którą trzeba nabyć — chcąc więc ułatwić osobom pielęgnującym ich zadanie, podam kilka najpraktyczniejszych rad i wskazówek, zwracając uwagę na najważniejsze punkty pielęgnacji.

Omówię następujące punkty pielęgnacji chorych:

1) pokój;
2) łóżko chorego;
3) higiena chorego;
4) odżywianie.

1) *Pokój.* Nie zawsze można przeznaczyć oddzielny pokój dla chorego. Jeżeli można choremu zapewnić idealne warunki, należy wybrać pokój położony blisko od łazienki, a daleko od kuchni i drzwi wejściowych, gdyż zapewnimy wtedy choremu więcej wygód i spokoju. W pokoju powinno się znajdować jak najmniej mebli, gdyż ułatwi to utrzymywanie porządku, przy tym, jeżeli meble są kosztowne, dobrze jest wstawić zwykły stół kuchenny, lub stołek. Jeżeli w mieszkaniu nie ma łazienki, należy urządzić podręczną umywalnię w kącie pokoju chorego z miednicą, dzbankiem, wiadrem zasłoniętymi parawanem.

Jeżeli nie możemy poświęcić choremu oddzielnego pokoju, dobrze jest umieścić jego łóżko w kącie pokoju i za pomocą szaf, parawanu lub nawet zaciąganej na sznurku firanki zapewnić choremu odosobniony kącik.

Łóżko należy tak postawić, aby okno znajdowało się po lewej stronie chorego, należy unikać położenia na wprost okna, gdyż wówczas światło razi w oczy, jeżeli zaś okno jest za łóżkiem chory będzie musiał odwracać głowę, chcąc przez nie wyjrzeć.

Nawet w mieście, gdzie w wielu mieszkaniach przez okno widać tylko dachy i skrawek nieba, jest to okno dla chorego kontaktem z zewnętrznym światem.

Dbając o nastrój chorego, należy postawić kwiaty, które tak bardzo umilają pokój. Mogą być one zupełnie pospolite i tanie, trzeba tylko o nich pamiętać i utrzymywać starannie, bo wpółuschłe, zwiędnięte badyle będą się mijały z celem, nasuwając choremu smutne porównania. Pielęgnując chorego, nie należy lekceważyć drobiazgów, bo musimy pamiętać, że w życiu człowieka przykutego do łóżka, zamkniętego w czterech ścianach pokoju na długie miesiące, te drobiazgi znaczą bardzo wiele, bo ułatwiają lub utrudniają znoszenie choroby.

Pokój chorego musi być bardzo często wietrzony, zwłaszcza należy pamiętać o otworzeniu okna rano zaraz po obudzeniu się chorego, następnie po skończonej toalecie rannej. W ciągu dnia należy wietrzyć przed i po posiłkach, oraz na noc. W dnie chłodne trzeba starannie okryć chorego, ale pogody nie wolno uważać za przeszkodę uniemożliwiającą wietrzenie. W pokoju źle wietrzonym chorzy śpią gorzej, szybko nabierają ziemistej cery i łatwo tracą apetyt. Pokój chorego musi być codziennie bardzo starannie sprzątany. Aby uniknąć kurzenia na chorego powinno się zamiatać i wycierać kurze na mokro, to znaczy zamiatać szczotką, na którą założona jest zmoczona i dobrze wyciśnięta ścierka. Froterowane posadzki należy potem lekko przetrzeć suknami i raz na tydzień napastować. Zamiatanie szczotką zawiniętą w mokrą ścierkę zupełnie nie szkodzi froterowanym posadzkom.

Jeżeli ogrzewanie jest centralne, a przez to powietrze w pokoju bardzo suche trzeba na kaloryferach ustawić naczynia z wodą. Bardzo dobrze służą do tego celu podłużne i wąskie brytfanki, których używa się zazwyczaj do pieczenia ciasta. Jeżeli pali się w piecu, trzeba to robić bardzo wcześnie rano, gdyż wówczas jest w pokoju cieplej w dzień, kiedy chory się dużo rusza i odkrywa, a może być chłodniej w nocy, podczas której chory śpi spokojnie, nie odkrywając się.

Temperatura pokoju powinna wynosić najwyżej 18—20 stopni Cels. Podczas mycia chorego okna należy zamknąć i zwrócić baczną uwagę, czy w pokoju jest dostatecznie ciepło.

2) *Łóżko.* Przejdę teraz do bardzo ważnej rzeczy, to jest do łóżka chorego. Najdogodniejsze jest łóżko wysokie, czym jest wyższe tym dogodniejsze dla osoby pielęgnującej, przez co pośrednio i dla chorego, gdyż prędzej i zgrabniej będzie obsłużony. Najlepsze są łóżka metalowe, z elastycznymi siatkami. Materac najodpowiedniejszy jest włosienny, wszystko jedno czy cały, czy składający się z trzech części, ale powinien być gruby, wygodny. Jeżeli materac jest zbyt cienki, można podesłać pod niego starą kołdrę lub koc. Nie powinno się nigdy kłaść na materacu piernatów czy pierzyn. Zwyczaj ten jest dość rozpowszechniony na zachodzie kraju, a takie słanie łóżka powoduje zbytnie przegrzanie, oraz utrudnia dobre naciągnięcie prześcieradła, przez co chory może się łatwo odleżyć. Prześcieradło powinno być dostatecznie długie i szerokie, tak aby można było z łatwością spory kawałek założyć pod materac, gdyż wtedy mocno się trzyma. Bardzo ważną rzeczą jest staranne i silne naciągnięcie prześcieradła, aby pod chorym nie tworzyły się zmarszczki.

Dla chorych, którzy się zanieczyszczają, trzeba mieć dwa podkłady, jeden ceratowy (z płótna gumowanego), drugi płócienny. Podkład ceratowy kładziemy na prześcieradle. Musi być on takiej szerokości, aby dał się założyć pod prześcieradło, długość zaś powinna być taka, aby podkład z jednej strony zachodził pod poduszkę, a z drugiej strony sięgał kolan chorego.

Podkład płócienny powinien dokładnie pokrywać podkład ceratowy. Ponieważ cerata jest dość kosztowna, można użyć kawałek szerokości łóżka i z obu stron dosztukować go mocno kawałkami surówki. Na podkład płócienny można użyć złożonego odpowiednio prześcieradła, lub kawałka płótna, czy też surówki o potrzebnych rozmiarach. Oba podkłady ceratowy i płócienny powinny być tak samo jak prześcieradło mocno naciągnięte i podwinięte gładko pod materac.

Poduszki powinny być tak ułożone, aby guziki i wszelkie zakładki były na bokach, a nie pod plecami chorego. Nawet hafty czy monogramy należy kłaść do prześcieradła, aby pod plecami chory miał zupełnie gładki materiał. Poduszki najlepiej układać dachówkowato, to znaczy, aby jedna sięgała nisko aż pod biodra, druga nieco wyżej za łopatki, a jasiek pod głową chorego. Do przykrycia najlepsze są koc, lub kołdra opięta prześcieradłem, a najlepiej gdy są włożone w kopertę.

O ile nie ma specjalnego przeciwwskazania, zaznaczonego przez lekarza, chorzy powinni być ułożeni wysoko, prawie w pozycji półsiedzącej, gdyż zapobiega to takim powikłaniom, jak na przykład opadowe zapalenie płuc.

Jeżeli chory może siadać w łóżku, bardzo wygodny dla niego jest stolik, zwany przyjacielem. Taki stolik, zwykle metalowy, ma tylko jedną nogę umieszczoną z brzegu, tak że blat stolika można zasunąć na łóżko. Stolik przyjaciel jest dosyć kosztowny, więc kogo nie stać na ten wydatek, może go zastąpić w inny sposób, mianowicie zwykłą drewnianą ławeczką, a nawet drewnianą skrzynką, z której zostawia się trzy ściany, to jest dwie boczne krótkie i jedną długą. Jeżeli deski są nieheblowane, trzeba je okleić papierem, a nie przypinać papieru pluskiewkami, gdyż pluskiewka może łatwo dostać się do łóżka i pokłuć chorego.

Z tych samych względów trzeba choremu zmieniać często pozycję, więc układać go na jednym boku, potym na drugim, żeby nie leżał ciągle w pozycji na wznak. Jeżeli stan chorego pozwala na to, należy go na parę godzin dziennie przenosić na fotel.

Przy łóżku powinna się znajdować szafka nocna lub stolik, w którego szufladce trzymamy przybory do czesania i drobiazgi chorego. Dobrze jest, gdy każda rzecz ma swoje miejsce, bo znacznie ułatwia to pracę.

Lampa stojąca z jakimś abażurem, najlepsze dla oczu są kolory: zielony i żółty. Jeżeli nie ma dzwonka elektrycznego, to dzwonek ręczny tak ustawiony, aby chory mógł go bez wysiłku dosięgnąć. Naturalnie, jeżeli chory jest porażony, stawianie dzwonka nie ma celu, musimy wtedy bardzo często do niego zaglądać.

J. K.

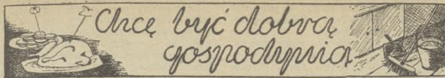
Absolwentka Krakowskiej Szkoły Pielęgniarskiej.

Matka do córki przed ślubem

Już więc na drogę tylu powinności
Wzywa cię twojej godziny wybicie,
I z tak pięknego snu twojej młodości
W rzeczywiste woła życie.
Na nowe losów wstępujesz koleje,
Dotychczas szczęścia i niebios kochanka,
Niesiesz w nie nowe troski i nadzieje
Z pamięcią twego poranka.
Idź, gdzie cię twoje przeznaczenie woła,
Opuszczaj progi rodzinnej ustroni,
Niebo łzom matki oprzeć się nie zdoła,
Tarczą cię swoją osłoni.
Nie samo szczęście wróżyć ci przychodzę,
Nie ciebie złudzą marzenia tak zwodne,
Nie same kwiaty znajdziesz na tej drodze,
Nie zawsze słońca pogodne.
Jak gdy dwóch lutni połączone głosy,
Jednym brzmią smutkiem, szczęściem lub nadzieją,
Tak się i wasze, myśli, czucia, losy,
Odtąd w jedno życie zleją.
Najmniejsza troska, wzajem cię poruszy,
I na łzę każdą, łzą odpowiesz twoją,
Każda się radość podwoi w twej duszy,
Ale i smutki podwoją.
Są jeszcze inne płci twojej przymioty,
Okryte cieniem domowej zaciszy,
Są te ofiary, są te ciche cnoty,
O których świat ten nie słyszy.
Nigdy ich ludzka pochwała nie głosi,
Nie zawsze nawet do wdzięczności skłonią,
Nie raz łza cicha oko twoje zrosi,
I tej ci może zabronią.
Poznasz jak nasze niepozorne życie
Najtrudniejszemi zasłane przeszkody,
Poznasz jak często potrzeba kobiecie
Być cnotliwą bez nagrody.
Lecz czegóż piękne serce nie dokona!
Kornie się z twardą powinnością godzi,
I mężnie z samej przeciwności łona,
Rozkosz cnotliwych wywodzi.
Da ci to szczęście, ta słodycz, łagodność,
Co zawsze była duszy twej ozdobą,
I ta powaga, i ta piękna godność,
Co sama czuwa nad sobą.
Lecz żadna dobroć i żadne przymioty
Tyle ci twojej nie osłodzą doli,
Jak kiedy twoje błogosławiąc cnoty
Bóg ci być matką dozwoli.
Czeka cię córko, to inne wspaniałe,
Któryż blask świata, zrównaćby mu zdołał?
Bóg ziemskiej matki uwieczniając chwałą,
Na tron ją nieba powołał.
Wszystkie nadzieje, wszystkie marzeń roje,
Znowu, ci w twojem powrócą dziecięciu,
Cały świat pociech, całe szczęście twoje
W matczynem znajdziesz objęciu.
A gdy i wtenczas jaka chwila sroga
Lotną ci życia zatruje godzinę,
Pomnij, że każda, nawet szczęścia droga,
Idzie przez ziemską dolinę.

Franciszek Morawski I. W. P. 1824.

Pozwalamy sobie, poniekąd jako wstęp do naszego kursu, zamieścić powyższy wiersz F. Morawskiego, generała i wybitnego poety (1783—1861), będącego niejako ogniwem między klasykami i romantykami, przyjaciela Koźmiana a wielbiciela Mickiewicza.



WSTĘP

Ulegając życzeniom Pań, które wielokrotnie wypowiadały pragnienie, aby nasz tygodnik podjął się przeprowadzenia kursu dla młodych i niedoświadczonych gospodyń, względnie dla panien przygotowujących się do tego, aby zostać gospodyniami w domu męża, postanowiliśmy trud ten dla dobra naszych Czytelniczek podjąć, rozpoczynając kurs będący czymś w rodzaju kursu dla narzeczonych.

Wszystko jednak, czego się możemy nauczyć od sił fachowych w zakresie czy to organizacji pracy, czy towaroznawstwa, czy pielęgnowania dzieci i t. p., nie wyda pożądanych owoców, jeżeli nie zdołamy wytworzyć w domu odpowiedniego duchowego klimatu.

Przystępując do studiów nad stroną ściśle praktyczną, trzeba przede wszystkim zrobić coś w rodzaju rachunku sumienia, ocenić położenie, osądzić samą siebie, wytknąć sobie drogę w przyszłość.

Nie raz i nie dwa, życie zbije nas ze szlaku, jeżeli jednak pokierują nami i rozum i serce, wyprostowanie ścieżek zawsze będzie możliwe.

Organizacja domu, obcowanie z ludźmi, higiena, i t. d., są to sprawy niezmiernej wagi, najważniejsza jednak zawsze będzie nasza postawa duchowa, która nie pozwoli nam się zamknąć w ramach wyłącznie teoretycznych rozważań, ale w studia fachowe przeleje własną intuicję i natchnienie i zasady przystosuje do panujących warunków.

Wszelkie prawdy i nauki teoretyczne mogą być nader pożytecznymi wskazówkami, nie mogą jednak stać się nakazami. Wykłady musimy wprawdzie stosować do pewnych w przybliżeniu określonych warunków, warunki jednak rzeczywiste mogą, a nawet muszą wpłynąć na duże niekiedy zmiany przy stosowaniu zaleceń.

Jeżeli mąż, czy oboje razem zarabiają tak niewiele, że nie wystarcza na wygodne mieszkanie, na racjonalne w pełnym znaczenia tego wyrazu odżywianie, nie wolno, opierając się na teorii, żądać, aby wszystko w naszym domu odpowiadało idealnym wymaganiom.

Nie chcę przez to powiedzieć, że człowiek o skromnym budżecie powinien się obejść byle czym, przeciwnie, właśnie gospodyni, dysponująca szczupłymi środkami, musi w gospodarstwo włożyć maksimum starania, ale jedno winna zrozumieć, że nie wolno rujnować spokoju domowego dla racjonalnego umeblowania kuchni, kupienia wagi dla niemowlęcia i t. p.

Trzeba się starać w granicach możliwości wykonać wszystko jak najlepiej, ale zawsze właśnie w tych granicach, jakie nam zakreśliło nasze położenie materialne.

Umiejętne prowadzenie domu, życie z ludźmi, kierowanie służbą, ładne umeblowanie, i t. d. i t. d., wszystkie te sprawy nie są same w sobie celem, wszystko jest pomyślane i ukształtowane po to, aby nam dać możliwie jak najwięcej szczęścia. Jeżeli nasza racjonalna gospodarka będzie dla naszego męża wieczną udręką, wiecznym dokuczaniem, źródłem przykrości i wymówek, nie warta będzie naszej troski i wysiłku.

Czy w szerokich rozmiarach, czy w szczupłym zakresie, każdej działalności ludzkiej powinna świecić myśl przewodnia: przymnożenie szczęścia na świecie. A najwięcej przymnażamy szczęścia, starając się o nie dla drugich.

Zamieszczane przez nas artykuły nie będą jakimś suchym kursem, ale będą to artykuły dla wszystkich pań, z tą tylko różnicą, że, aby mogły dać więcej pożytku, będą podawane w pewnym ugrupowaniu, cyklami, każda zaś z Pań w miarę swoich zainteresowań czy wątpliwości, może otrzymać od nas bądź tytuły dzieł, które mogą dopomóc do pogłębienia danej gałęzi, bądź dostać od nas odpowiedź w razie jakich wątpliwości.

Z uwagi na szczupłość miejsca nie wszystkie tematy zostaną poruszone jednocześnie, prosimy również aby Panie zechciały nam dopomóc, o ile mają w tym względzie jakieś specjalne życzenia. Na wiosnę, mniej więcej w kwietniu czy maju, ogłosimy konkurs na referat, względnie referaty, będące czymś w rodzaju prac egzaminacyjnych. Warunki zostaną ogłoszone koło Wielkanocy, z pytań bowiem kierowanych do nas w czasie drukowania artykułów, będziemy mogli wywnioskować w jakich ramach konkurs da się przeprowadzić.

A. W.

Obrona fachowości

Bezsporną zdobyczą naszej współczesności jest należyte docenianie specjalizacji w każdej dziedzinie życia.

Aby jednostka zyskała sobie powagę autorytetu wśród otoczenia, musi być gruntownie i fachowo przygotowana do zadań przez siebie spełnianych. Aby dzieło rąk ludzkich zyskało popularyzację użytkową, musi być wykonane solidnie przez świadomego swej fachowej umiejętności wykonawcę.

Te dwie proste prawdy są znamieniem poziomu kultury osiągniętej przez nasz wiek XX. I zdawało by się, że wystarczy tego osiągnięcia, aby wszelkie powikłania i niedociągnięcia życiowe zostały najpomyślniej rozwiązane.

Tak nie jest. Bo oto rzeczywistość nas objaśnia, że istnieją jeszcze pewne najbardziej indywidualne, a zarazem najbardziej rozpowszechnione dziedziny życia, do których *norma fachowości* nie jest zupełnie stosowana.

Jedną z tych dziedzin jest przede wszystkim *życie rodzinne* oraz wszystkie najbardziej sprecyzowane pojęcia z zagadnieniem tym związane.

W ogólnoludzkich pojęciach drzemią podświadome pewniki, że do życia rodzinnego trzeba mieć w pierwszym rzędzie *ochotę*, która zazwyczaj przychodzi w pewnym wieku. Inaczej określonym dla kobiet, inaczej dla mężczyzn. Poza tym kobiety są od natury wyposażone w uniwersalny przymiot — *intuicję*, która pozwala im na drodze tak zwanego „szóstego zmysłu" odnajdywać nieomylne rozwiązania dla wszystkich życiowych trudności, a więc i kłopotów rodzinnego życia.

Potrzeba rozczłonkowania życia rodzinnego na poszczególne elementy i rozpatrzenia tych elementów pod znakiem fachowości i specjalizacji zarówno kobiet, jak i mężczyzn została stworzona przed... setkami lat! Tylko, jak każda idea ludzkiego umysłu, przechodziła przez wieki najróżniejsze fazy rozwojowe, raz występując pierwszoplanowo na widownię życia społecznego, to znów kiedy indziej znikając z jego powierzchni.

Ale jądro zagadnienia drzemało zawsze w umysłowości zbiorowej, czekając jedynie sprzyjających okoliczności do wydobycia się na zewnątrz. I właśnie taki czas nadszedł w początkach naszego stulecia. I tym ciekawsze, że zbiegł się z prądem żarliwego rozwoju feminizmu, i nic na zetknięciu z nim nie utracił, a raczej nawet wzmocnił swe podstawy racjonalnej życiowej egzystencji.

Przez ruch femistyczny kobieta uświadomiła sobie jasno własne zadania i obowiązki i zobaczyła we właściwym świetle cały ogrom odpowiedzialności, dźwiganej na własnych barkach i... całą beznadziejność braku przygotowania do podjęcia tych wszystkich ciężarów.

Kobieta zrozumiała, że na samej intuicji nie może budować trwałych fundamentów pod uczciwe i pożyteczne spełnianie swych wielostronnych i różnorodnych obowiązków. I że o pomoc w ich należytym wykonywaniu musi się zwrócić nie tylko do stojącego obok niej mężczyzny, lecz i do własnej umiejętności.

Kobieta zapragnęła wiedzy fachowej, któraby rozproszyła jej wszelkie wątpliwości. Wiedzy uczciwej i gruntownej, któraby pouczyła ją o wszelkich obowiązkach *pani domu, matki i obywatelki kraju.*

Kurs dla młodych mężatek rozpoczynany obecnie na łamach „Praktycznej Pani i Dobrej Obywatelki" ma właśnie na celu stworzenie jednego więcej ogniska popularyzującego istniejącą fachową wiedzę z tej dziedziny. Pragniemy szczerze i gorąco, aby wszystkie Czytelniczki były naprawdę w najściślejszym tego słowa znaczeniu praktycznymi paniami i dobrymi obywatelkami kraju.

A poza tym pragniemy niemniej gorąco jeszcze jednej rzeczy. Aby wszystkie polskie kobiety jak najmniej umęczone były przez szarą monotonną codzienność.

Gdy się jest narzeczoną, to się chodzi po świecie w poczuciu dziwnej odświętności. I ma się wrażenie, że już codzienność szara nigdy do nas nie będzie miała dostępu. W pewien dopiero czas po ślubie zaczyna-

my dostrzegać rzeczywistość. I wtedy wiele młodych kobiet doznaje uczucia rozczarowania, a nawet pokrzywdzenia. Ta świadomość zatruwa życie nie tylko im samym, ale i ich towarzyszom. I to jest pierwsza rdza, która zaczyna mącić blask szlachetnego kruszcu, z jakiego szczęście małżeńskie jest wykute.

Niejedna z pań domu orientuje się już w krótkim czasie, że zajęcia domowe wymagają ofiary z osobistych ciekawych przeżyć. Niejedna pani domu zajmuje się czynnościami domowymi z poczuciem przymusu, bo właściwie w danej chwili co innego by czynić mogła i chciała.

„Lecz ileż to godzin bywa zazwyczaj przemarnowanych na niepotrzebne myśli! Ileż na próżno przegadanych" — mówi p. Wanda Buchrig w swych „Myślach przy gospodarstwie domowym".

„Praca domowa może nas wychować w wielkiej duchowej karności, a przez to stać się dla naszego duchowego życia daleko owocniejszą i bardziej pożądaną, niż niejedna podniecająca rozrywka albo przeciętna książka".

Aby jednak pani domu nie rezygnowała z osobistego życia duchowego, intelektualnego i towarzyskiego, aby miała czas na dobrą książkę i „emocjonalne rozrywki", a jednocześnie zachowała całą swobodę korzystania z tych dobrodziejstw — musi mieć zewnętrzny spokój, że nie dzieje się to kosztem źle wykonanych obowiązków. Pomocą ekonomizującą najlepiej czas ludzki jest właściwe przygotowanie teoretyczne człowieka do swego zawodu i praktyczne opanowanie przez niego technicznych trudności wykonawczych.

Aby zdobycie tych dwóch umiejętności udostępnić czytelniczkom, postaramy się zapoznać je ze zdobyczami naukowymi z zakresu tayloryzmu i fayolizmu, zastosowanymi do zagadnień życia gospodarskiego i rodzinnego. A także podamy im sposoby stopniowej umiejętności wdrażania tych metod w zakresie ich indywidualnych potrzeb na terenie własnych rodzin.

Maria Ankiewiczowa

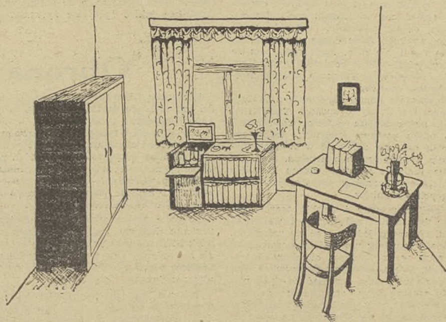
Ogólne uwagi na temat estetyki mieszkania

W estetyce wnętrza istnieje cała gama stopnia doskonałości—od urządzenia, w którym nie ma rzeczy rażących, do urządzenia, w którym każdy fragment jest skończenie artystyczny, a całość kolorystycznie i kompozycyjnie zharmonizowana zupełnie bez zarzutu. Stanowczo twierdzę, że warunki materialne nie grają tu tak przesadnej roli, jaką się im zwykle przypisuje. Zapewne, że musi się mieć te kilkaset złotych, które pozwolą wykroczyć poza ciasny krąg przedmiotów o wartości wyłącznie praktycznej, nie są to jednak owe tysiące, od których niemal z reguły uzależnia się możność osiągnięcia estetycznego poziomu wnętrza.

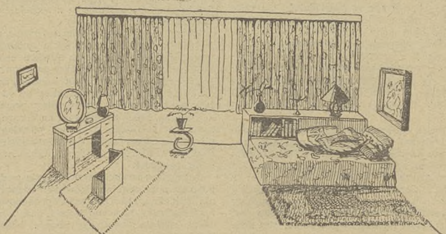
Zasadą dla wszelkich stopni artystycznego poziomu mieszkania jest wystrzeganie się rzeczy banalnych i dążenie do nadania wnętrzu jego odrębnego, własnego wyrazu. Zamiast tradycyjnego... „bo tak było u matki, babki" itd., powinno się wziąć za hasło... „bo tak nie było dotąd u nikogo z krewnych, znajomych" itd., zredukować naśladownictwo, na korzyść własnych nowych i świeżych pomysłów. Jeśli jednak walczymy z „banalnością przeszłości", musimy walczyć i z „banalnością przyszłości", to jest tym, co wprawdzie nie było dotąd oklepane, ale w krótkim czasie opatrzy się, stanie się banalne i wszędzie spotykane. Dotyczy to przede wszystkim wszelkich „krzyków mody". Każda chwilowa moda, o ile jest oparta tylko na nowości i oryginalności pomysłu, nie zaś na solidnych podstawach estetyki, bardzo prędko się przeżywa i wiadomo, że jutro już będzie musiała ustąpić wobec czegoś nowszego, zyskując bardzo szybko piętno niewspółczesności. Dlatego też wnętrze mieszkania, które oblicza się na szereg lat, nie może nosić zbyt jaskrawych znamion tendencji zdobniczych — czy to w zakresie mebli, czy ekscentrycznych dodatków, które są lansowane w danym momencie.

W ostatnich czasach wytworzył się typ urządzenia standartowego, które spotyka się niemal na każdym kroku. Kiedy idę pierwszy raz z wizytą do młodego małżeństwa, mogę się z góry założyć, że zobaczę ten pokój jadalny z ciemnego drzewa o „tygrysich" słojach, z charakterystycznym dużym kredensem, na którym stoją kryształy, oraz jasną sypialnią, podziwianą już poprzednio w dziesięciu innych domach.

Bynajmniej nie jestem wrogiem nowoczesnych fabrycznych fornirowanych mebli i tak zwanych „nowoczesnych" urządzeń. Śmiem tylko zauważyć, że gdy na przykład wracający z wesołej kolacji pan domu i właściciel takiego mieszkania przypadkiem omylił się i wszedł do mieszkania o piętro niżej, mógłby w ogóle nie zauważyć, że jest w cudnym domu. Jest to drobna złośliwość pod adresem tych, którym się nie chce dołożyć tej odrobiny starania, by mieszkanie ich zyskało swój odrębny wyraz, i nie było odbiciem tysiąca innych. W odpowiedzi na to usłyszałabym zapewne to samo, co powtarzało się stale w listach odebranych przeze mnie od miłych czytelniczek „ja się na tym nie znam, nie mam w tym kierunku talentu itd.". — Nie ulega kwestii, że pewną odrobinę „sprytu artystycznego" zawsze się przyda mieć w za-



Fragment kawalerskiego pokoju. Meble dębowe, proste i tanie. Skrytka w półce zawiera przybory toaletowe i wmontowane w wieko lustro. Firanki z kolorowego opalu.
Projektowała Halina Karboth Adwentowska



Pokój Pani. Narzuta na tapczanie i zasłony boczne okna — brązowy kreton w kwiaty. Stora w oknie z kremowej koronki, lub markizety. Dywany nowoczesne, puszyste, niestrzyżone.
Projektowała Halina Karboth Adwentowska

pasie, niemniej jednak urządzenie mieszkania jest to rzecz, której można się po prostu nauczyć. Istnieje cały szereg wydawnictw zagranicznych z dziedziny wnętrz, zupełnie przystępnych w cenie, z których można zaczerpnąć masę pomysłów, przyjrzeć się jak te rzeczy są rozmieszczane przez artystów i zapoznać się z drobnymi tajemnicami sztuki dekoracyjnej. Twierdzę stanowczo, że bez pewnego minimum przygotowania i „opatrzenia się", niemożliwym jest wyłącznie na podstawie własnego natchnienia rozwiązać naprawdę artystycznie wszelkie problemy łączące się z rozstawieniem mebli i kolorystyką wnętrza. Tych kilka luźnych uwag niech posłuży za krótki wstęp do następnych, bardziej szczegółowych artykulików z dziedziny estetyki wnętrza, które stanowić będą pewną zamkniętą całość.

Halina Karbot





O dawnej etykiecie zaręczyn i wesela

Na całym prawie świecie konwenans niepodzielnie królował do czasu, gdy ostatnia wojna światowa wprowadziła olbrzymie zmiany nie tylko w życiu społecznym i obyczajowym lecz i w ogólnym życiu towarzyskim. W obecnym tempie życia i wśród nieustannej walki o byt, dokonało się przewartościowanie dawnych pojęć; każdy dąży do tego by ułatwić sobie i jaknajmniej komplikować i tak już trudne życie. Niektóre spośród zwyczajów i dawnych form towarzyskich utrzymały się do dzisiaj, wiele zostało uproszczonych lub wogóle przestało istnieć. Do tych konwenansów, które właśnie uległy zupełnemu zmodernizowaniu należy etykieta zaręczyn i wesele.

Dawniej staranie się o pannę kosztowało wiele czasu i pieniędzy i było ściśle objęte przepisami, których pominięcie było niewybaczalnym „shocking'iem". Gdy panna spodobała się młodemu człowiekowi i pragnął ją poślubić nie mógł on jej tego powiedzieć prosto z mostu. Z zamiarów swoich zwierzał się naprzód rodzicom, przyjacielowi lub opiekunom, którzy dokładnie dowiadywali się jakie są uczucia panny i stan majątkowy jej rodziców. Gdy wywiad ten wypadł pomyślnie starający się o pannę prosił o jej rękę za pośrednictwem swego ojca, opiekuna lub bliskiego krewnego. Udają się oni wówczas w ceremonialnym stroju do domu wybranej i przedstawiają jej rodzicom swą misję. Bezpośrednio po tej wizycie, następuje wizyta starającego się. Rodzice wówczas wzywają córkę, której oświadczają prośbę młodego człowieka i swoją zgodę, po czem krótko i serdecznie błogosławią młodą parę. Narzeczony dziękuje rodzicom panny osobiście, a w parę dni później przez najstarszego z krewnych w imieniu swojej rodziny. Mógł on teraz częściej widywać narzeczoną a do jego obowiązków należało posyłanie jej kwiatów, słodyczy i książek. Musiał on też naznaczyć dzień ślubu i ułożyć wraz z narzeczoną, kogo pragną zaprosić z grona swoich krewnych, przyjaciół i bliższych znajomych.

Zaręczyny odbywały się zawsze w najściślejszym gronie krewnych. W dzień ten narzeczony posyłał przyszłej żonie bukiet białych róż i osobiście przynosił pierścionek z kamieniem, który wybrana najwięcej lubi. Czasem zaręczyny odbywały się w kościele, wówczas pierścionki zaręczynowe poświęcał ksiądz i wkładał na palce narzeczonych. Rodzice narzeczonej wydawali obiad, na którym zgodnie z etykietą narzeczeni siedzą obok siebie, naprzeciw nich rodzice przyszłej żony, po prawej stronie pani domu, ojciec narzeczonego, a jego matka obok pana domu. Narzeczona powinna być ubrana w niebieską, różową lub seledynową suknię, inne panie też w sukniach jasnych i strojnych a narzeczony i panowie we frakach. Nazajutrz po zaręczynach zawiadamiano tych krewnych i przyjaciół, których nie prosiło się na uroczystość. O dniu ślubu zawiadamiają równocześnie rodzice narzeczonego i narzeczonej, drukowanym zawiadomieniem i tych, których proszą do orszaku ślubnego osobiście lub listownie na parę tygodni naprzód. Przed ślubem panna urządzała dla swych przyjaciółek „cukrową kolację", na której pokazywała zwykle wszystkie podarunki ślubne, które dostała od rodziców, krewnych i znajomych. Intercyzy podpisywano u notariusza, lub rodzice panny młodej wydawali obiad, na który zapraszali notariusza i wtedy kontrakt zawierano w domu. Ślub odbywał się rano podczas mszy św., lub jeżeli był bardziej uroczysty, wieczorem. Wszyscy, którzy otrzymali zaproszenie do wzięcia udziału w orszaku ślubnym zbierali się w domu rodziców panny młodedj, a pierwszy przybywał narzeczony ze swymi rodzicami. Kiedy wszyscy się już zebrali, zjawiała się panna młoda w pięknej lecz zawsze skromnej sukni, z bukietem białych kwiatów, który tego rana otrzymała od swego przyszłego męża. Gdy najmłodsza drużka poprzypinała gościom małe bukieciki kwiatów, para młoda prosiła rodziców o błogosławieństwo i orszak udawał się do kościoła. W pierwszym powozie jechał pan młody z matką, siostrą lub najstarszą krewną, za nimi rodzice i goście weselni; panna młoda jechała ostatnia z ojcem i matką. W kościele orszak ustawiał się w przedsionku: pannę młodą prowadził ojciec, opiekun, brat lub drużbowie, pana młodego matka, siostra lub drużki. Po skończonym obrzędzie ślubnym goście którzy otrzymali zaproszenie tylko na uroczystość w kościele składają nowożeńcom życzenia. Z kościoła panna młoda wychodzi pod rękę ze swym mężem, a jej ojciec prowadził matkę pana młodego. Do pierwszego powozu wsiada młoda para do następnych rodzice, za nimi drużki, drużbowie i goście weselni.

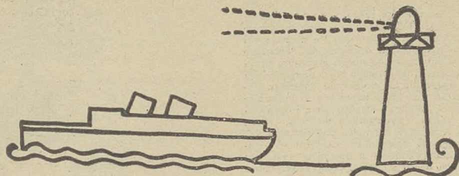
Przyjęcia weselne miały zawsze charakter uroczysty i wystawny. Do stołu panna młoda siadała po prawej stronie swego ojca a lewej teścia, pan młody, siadał na przeciw między swą matką i teściową. Również było w zwyczaju, by państwo młodzi siedzieli koło siebie, wokoło nich parami drużbowie, a na przeciw rodzice.

Podczas gdy podawano wiele dań i wiele gatunków win, ojciec panny młodej, teść, świadkowie a często i ktoś z gości weselnych wygłaszali mowy i wznosili toasty. Jeżeli po obiedzie weselnym miał się odbyć bal, rozpoczynała go panna młoda z gościem, któremu chciano okazać najwięcej względów. Następny taniec jak też i wszystkie walce musiała panna młoda poświęcić mężowi. Jeżeli w dniu ślubu młodzi wyjeżdżali w podróż poślubną, wówczas po przyjęciu orszak weselny odprowadzał ich na dworzec.

Część tych zwyczajów przetrwała do dzisiaj lecz większość życie zredukowało samo wnosząc wzamian więcej uczuć prostych, szczerych i koleżeńskich. *I. Grz.*

PUNKTUALNE WPŁACANIE PRENUMERATY
GWARANTUJE
PUNKTUALNE DORĘCZANIE PISMA

Kącik dla dzieci



O papierowym okręcie

Byli sobie marynarze
Maciuś i Grzegorzek,
popłynęli w dal okrętem
na dziesiąte morze.
A ten okręt się kołysał
na wzburzonych falach
i odszukać chciał nieznane
wysepki z koralu.

A ten Maciuś — marynarzyk
dzielnie stał u steru
i żeglował okręcikiem...
zrobionym z papieru.
A ułanem ołowianym
był mały Grzegorzek,
a deszczowa woda w beczce
niespokojnym morzem.

Wojtusiowe sny

Gdy w wesołym, dziecinnym pokoju
wieczorami zmrok bury zapada,
w białym, miękkim łóżeczku za siatką
mama do snu Wojtusia układa.
W nocy śnią się małemu Wojtkowi
różne dziwne, przedziwne przygody,
że w kredensie na półce najniższej
stały słoje konfitur i miodu...,
lub że czasem przeziębił się troszkę
i miał chrypkę, katarek niewielki,
a w aptece pan w białym fartuchu
na katarek sprzedawał karmelki,
kiedy indziej, że choć się nie umył
miał czyściutką i buzię, i rączki,
i że dostał w łóżeczku śniadanko
czekoladę, ciasteczka i pączki...
Że gdy z starszym braciszkiem Jędrusiem
w wielką wojnę bawili się razem,
to on właśnie był w śnie generałem
i mógł głośno wydawać rozkazy...
że mamusia nie rzekła wieczorem:
trzeba spać, bo już późno jest, dzieci...
i że co dzień bywała niedziela,
a zaś Gwiazdka co drugi lub trzeci...
Lecz gdy Wojtuś się budzi raniutko
to już nie chce codziennie niedzieli,
bo w przedszkolu w dni szare, powszednie,
jest prześlicznej roboty zbyt wiele.

K. Legotke

Listopad

Szuru-szuru — wędruje stary Listopad
po pustym parku, po mokrych drogach...
Od wilgoci — boli go noga,
od deszczu zmókł mu kapelusz
(z żółtych liści zrobiony i suchego chmielu),
od wiatru — dostał kataru
Listopad stary...
— Gdzie właściwie, Listopadzie, mieszkasz? —
dopytują się czarne wrony.
A wiatr przed nim wybija pokłony...

Jadwiga Korczakowska

Nowa technika szydełkowa

Opis do str. 29.

Panie posiadające zamiłowanie do robót ręcznych, zainteresują się na pewno nową techniką dla prac szydełkowych, ma ona bowiem różnorakie zastosowanie zarówno dla wełny, jak rafii, bawełniczki cienkiej i jedwabiu.

Po zapoznaniu Pań z podstawowymi zasadami tejże techniki, które w niniejszym opisie podaję, podam w dalszych artykułach różne roboty na niej oparte. Zalecam zatem opis niniejszy zachować, gdyż w późniejszych opisach będę się na nie powoływać.

Dla nauki będzie najlepiej użyć grubej wełny zefirowej .szydełko galalitowe lub kościane odpowiedniej grubości, oraz wałeczek wzgl. linijkę kościaną, jak do wiązania siatki filet o dowolnej szerokości.

Technika ta, polegająca na wyciąganiu oczek, czyli t. zw. kluczek, może być w różny sposób wykonana, zależnie czy robi się ją na podstawie łańcuszka, słupków niskich, czy też wreszcie na kluczkach rzędu poprzedniego, co objaśniam rysunkowo.

Rysunek 1 a i b pokazuje wykonanie kluczek na podstawie łańcuszka. Zrobić więc na początek trzy oczka łańcuszka. Leżące na szydełku oczko wyciągnąć w kluczkę i nasunąć ją na linijkę (rys. 1a). Wysunąć szydełko, wkłuć ponownie w drugie oczko łańcuszka, wyciągnąć przezeń włóczkę narzuconą na szydełko, zrobić trzy oczka łańcuszka i, wyciągając znów z trzeciego oczka kluczkę, nasunąć ją na linijkę. Pracując w ten sposób bieżąco można robić pas dowolnie długi, a przy dłuższych pasach zesuwać kluczki z drugiego końca linijki.

Rozumie się, że kluczki takie można robić w większych odstępach, dając między jedną a drugą większą ilość oczek łańcuszka, jednakże w podanych odstępach umieszczone kluczki wytworzą siatkę, którą można później nasnuwać barwną wełną.

Płaszczyzny pracuje się nawrotami, przejście zaś do następnego rzędu tworzą oczka łańcuszka, których ilość musi odpowiadać wysokości wyciąganych kluczek.

Ponieważ pierwsza kluczka nowego rzędu musi wypaść ponad łańcuszkiem tworzącym przejście, należy ją wykonać na łańcuszku, jak widać na rysunku 2, po czym wyciągnąć nić przez oczko poprzednie i chwycić słupkiem niskim w kluczkę następną rzędu poprzedniego. Ponad tym słupkiem wypada nowa kluczka, a więc po słupku niskim zrobić jedno oczko łańcuszka, z którego wyciągnąć kluczkę i nasunąć na linijkę, po czym przeciągnąć nić poprzez słupek niski jak pokazuje rysunek 3, zrobić jeszcze jedno oczko łańcuszka i znów zahaczyć słupkiem niskim w następną kluczkę.

Wykonane w ten sposób kluczki umieszczone kilku rzędami jeden nad drugim tworzą rodzaj siatki, którą przecerować można barwną wełną tak wzdłuż jak też w poprzek, co obrazuje rys. 4 i 5. Ostatni rząd zamknąć słupkami niskimi, bez kl.

Efekt będzie jeszcze większy skoro siatkę wykona się w zęby przez dodawanie i pomijanie kluczek na przemian, jak uwidocznia rysunek 6. Robi się więc następująco: we wgłębieniu zęba chwycić dwie kluczki jednym słupkiem niskim, nie wykonując ponad nim nowej kluczki. Na wysokości zęba robi się między dwoma kluczkami dwie nowe kluczki na podstawie łańcuszka.

Do przecerowania umocowuje się siatkę w krosna lub w braku tychże nafastrygowuje na tekturkę, by się nie ściągała.

Przy cerowaniu linii łamanych siatki wykonanej w zęby, należy na załamaniach włóczkę przeciągnąć poprzez środek obu kluczek narożnikowych, inaczej włóczka by się w tym miejscu zbijała, nie wypełniając narożników.

Zanim podam Paniom dalsze opisy robót, zalecam wykonać płytę na poduszkę, zaciągniętą wełną w pasy lub kratę w harmonizujących ze sobą kolorach.

Przy pokazanej na obrazku poduszce wykonano siatkę na wałku wzgl. linijce tak szerokiej, by kluczka była 2,8 cm wysoka.

Kluczki robi się na każdym trzecim oczku, by między jedną a drugą był odstęp jednego oczka, jak pokazano na rys. 2 i 3.

Pracę rozpoczyna się na wąskiej stronie płyty, zrobić więc tyle kluczek, jak szeroka jest poduszka. Długość płyty normuje się ilością pasów, wypadnie ich około 22. W ostatnim rzędzie zakończa się jednym oczkiem i jednym słupkiem niskim, chwytającym w kluczkę rzędu poprzedniego, lecz już bez wykonywania nowych kluczek.

Gotową siatkę umocować w krosnach i cerować grubą wełną zefirową w stonowanych ze sobą pięciu kolorach w sposób pokazany na rys. 5, lecz wobec tego, że kluczki są tu bardzo wysokie, cerować póki cała wysokość nie będzie wypełniona, przy czym wełnę należy tu brać pojedyńczo.

U zbiegu dwu kolorów haczyć jeden i drugi kolor za tę samą kluczkę.

Gotową płytę przeprasować z lewej strony przez wilgotny płat.

Z. Sowińska.



KAPA NA ŁÓŻKO

(Obj. do tablicy wzorów)

Kapa zrobiona jest z pasów gipiury filet, którą robimy ściegiem płóciennym (rys. 1), a kontury rysunku obszywamy luźno nitką (rys. 2). Zależnie od wielkości oczek pasy będą szersze lub węższe, najlepiej brać siatką o 10-u oczkach na 7 cm.

Pasy fliet łączymy ze sobą wodami (przemarszczeniami) z opalu, szerokości tej samej co pas filet. Po bokach przyszywamy również pasy filet. Wszystko obszywamy falbaną, szerszą nieco od przemarszczeń i zakończoną ząbkami filet.

Zakończenie siatki przy ząbkach dziergamy, gęsto podkładając 2 nitki bawełny (rys. 3). Resztę siatki obcinamy.
(rys. 3). Resztę siatki obcinamy. Tym samym sposobem można zrobić story, tylko zamiast opalu lepiej wziąć tiul.

L. D.

bieliźniarka

Podany w tym numerze projekt mebla jest dalszym ciągiem kompletu sypialnego (patrz numery P. P.).

Bieliźniarka składa się z dwóch części wyodrębnionych rysunkiem przodu.

Część górna, szafowa, posiada trzy duże półki na bieliznę (25 × 42 × 115 cm); część dolna zaopatrzona jest w osiem średniej wielkości szuflad (10 × 39 × 53 cm).

Ta stosunkowo duża ilość szuflad jest dla każdej gospodyni niezastąpionym nabytkiem. Każdy drobiazg znajdzie tam dla siebie miejsce.

Wykończenie mebla zewnątrz i wewnątrz fornierem, zawiasy fortepianowe.

Odpowiedzi Redakcji

Pani Danuta P.

Odpowiedzi są bezpłatne i zawsze ich chętnie udzielamy, tylko wtedy gdy odpowiedź jest terminowa i musi być udzielona listownie prosimy o znaczek.

Trójka Panien.

Moim miłym Czytelniczkom udzielam wszelkich porad z dziedziny kosmetyki zupełnie bezpłatnie.

Najlepiej jest zawsze pokazać się osobiście w zakładzie, gdzie przyjmują codziennie od godz. 11-ej do 13-ej i od 15-ej do 18-ej.

Jeżeliby Panie jednak chciały zasięgnąć porady listownej, to najchętniej służę odpowiedzią za zwrotem jedynie znaczka pocztowego. Aby mi jednak ułatwić postawienie diagnozy, proszę pisać szczegółowo o wyglądzie twarzy w danej chwili, gatunku skóry (sucha, normalna, mieszana, tłusta), o stanie zdrowia dawnym i obecnym, wreszcie podawać wiek, gdyż jedynie na podstawie wyczerpujących informacji mogę dać wskazówki racjonalnej pielęgnacji czy też leczenia skóry.

H. B.

Pani K. K.

Kursy dla pomocnic domowych: Polski Związek Chrześcijański Zawodowy, Kredytowa 14.

Kurs trwa 3 miesiące. Zapisać się można każdej chwili. Zajęcia od 8 — do 14 codziennie. Opłata 140 zł. za cały kurs.

Pani „Jot Ge"

Ściegi, o które Sz. Pani prosi, będą mogły być zamieszczone w jednym z numerów grudniowych.

CZY BRZOSKWINIE SADZONE Z PESTKI ODMIANY „ALEKSANDER" DADZĄ OWOCE SMACZNE BEZ SZCZEPIENIA, W JAKI SPOSÓB NALEŻY JE PRZYCINAĆ?

Trudno jest przewidzieć, jakie owoce otrzyma się z brzoskwiń, sadzonych z pestki. Przeważnie następuje rozszczepienie tak, że można otrzymać albo jakąś zupełnie nową odmianę, nie podobną do matecznej, bardzo dobrą, lub też kompletnie bezwartościową; rzadko kiedy nowe drzewko, wyrosłe z pestki jest takie samo, jak roślina mateczna, tak że raczej należy oczekiwać, że wyhodowane brzoskwinie nie będą odmianą „Aleksander".

Jeżeli jest kilka sztuk takich brzoskwiń, radziłabym część zaszczepić na wiosnę znaną, ustaloną odmianą, a resztę zostawić dla eksperymentu, gdyż można w ten sposób otrzymać nieraz nową, nieznaną, a doskonałą odmianę.

Brzoskwiń lepiej jest nie przycinać, ponieważ źle znoszą cięcie, chorują potem i gumują. Można im pozwolić rosnąć swobodnie, tylko gałęzie trzeba po zdjęciu okrycia na wiosnę rozpinać na boki przy ścianie, lub parkanie.

JAK ZAPOBIEC GNICIU PĄCZKÓW U PIWONII. ŁODYGI I LIŚCIE SĄ NA JESIENI ZBIERANE I PALONE?

Gnicie pączków powoduje prawdopodobnie grzybek pasożytniczy. Walka z chorobami grzybkowymi u roślin kwiatowych jest o tyle trudna, że tylko do pewnego okresu rozwoju można stosować opryskiwanie. Gdy pączki się już rozwijają, trzeba opryskiwania zaprzestać, gdyż wywołać może ich spalenie.

W danym wypadku w piwonii należy tej jesieni tak samo zebrać i usunąć zeschłe liście, a pozostałe części nad ziemią opryskać 1% cieczą bordoską. Ziemię dookoła przekopać, dodając trochę wapna. Na wiosnę kiedy liście już będą dostatecznie wzmocnione opryskać je ½% roztworem cieczy bordoskiej kilka razy zanim zaczną się pokazywać pączki kwiatowe. Liście muszą być opryskane z wierzchu i od spodu.

SKRĘCENIE SIĘ LISTKÓW PALMY PO WYMYCIU SZARYM MYDŁEM

Odpowiedź dla J. B. W. z Łowicza.

Na załączonym liściu palmy wyraźnie widać objawy przepalenia tkanek liścia w postaci jasnych plam, na skutek tego nastąpiło skręcenie się całych liści. Przepalenie mogło zostać spowodowane użyciem zbyt silnego roztworu płynu do zmywania, lub też, co prawdopodobnie miało miejsce, liście były niezmywane, a oblane obficie płynem, który w postaci dużych kropli, czy skupień, pewien czas na nich przebywał, wywołało to aż spalenie tkanki.

Podam jeszcze raz sposób postępowania przy zwalczaniu tarczyków. Najpierw należy tarczyki zdrapać dokładnie, mechanicznie przy pomocy zaostrzonego patyczka, potem dopiero liście i łodygi zmywa się mieszaniną nikotynowo-mydlaną, do przygotowania której bierze się 1 g szarego mydła i napar z 1 g machorki na 1 litr wody. Zmywa się gałgankiem, lub gąbką tak jednak, aby na liściach nie pozostawały krople ostrego płynu, bo może zdarzyć się tego rodzaju wypadek, jak u Pani. Zmywanie powtarza się następnie w tydzień, lub 10 dni.

PRZEZIMOWANIE MALW ROSNĄCYCH W DONICZKACH

Obecnie jest już za późno na wysadzanie malw z doniczek do gruntu, trzeba zaczekać z tym do wiosny. Doniczki jednak razem z roślinami radzę przenieść do ogródka, zadołować w ziemi w zacisznym miejscu i wszystko razem przykryć na zimę liśćmi, lub słomą. Na wiosnę należy wybić malwy z doniczek i posadzić na stałe do gruntu, prawdopodobnie mszyce, które opanowywały rośliny w doniczkach, nie będą się pojawiały w ogrodzie na wolnym powietrzu, gdzie stale jest większy przewiew.

Odpowiedź dla p. Z. J. — Brzeżany.

DLACZEGO PALMA PHOENIX STRACIŁA ZUPEŁNIE ZIELONY KOLOR I ZBLADŁA?

Dwie przyczyny mogą wpłynąć na to, że rośliny tracą swą właściwą zieloną barwę: brak światła, lub brak dostatecznej ilości próchnicy, a przede wszystkim pokarmów azotowych.

Prawdopodobnie nie zachodzi tu obawa o brak światła, ponieważ opisuje Pani, że palma stoi przy oknie, możliwe jest więc raczej to drugie.

Co kilka lat palma powinna być przesadzana, jeżeli więc w tym roku nie przesadzało się jej, trzeba to zrobić na przyszłą wiosnę. Na jesieni przesadzać palm i w ogóle innych kwiatów nie można, należy więc z tą czynnością zaczekać.

Pozostaje jeszcze jeden zabieg, który możnaby wykonać obecnie, aby podratować palmę — będzie to jej odpowiednie zasilenie. Choć zasadniczo i nawożenia nie wolno jest stosować jesienią, ale w wyjątkowym wypadku, jak tutaj, będzie to dopuszczalne.

Aby zasilić palmę można użyć kilka sposobów. Najprościej będzie zdobyć nawóz krowi wysuszony, bez słomy, lub innych dodatków i rozkruszonym posypać powierzchnię ziemi w doniczce, a następnie wymieszać go powierzchownie z ziemią przy pomocy patyczka, lub pazurków żelaznych. Przy podlewaniu następnie woda wyługuje wszystkie pożywne części z nawozu, które pójdą na pożytek palmy.

Dobre również rezultaty nawożenia dają opiłki rogowe, których zaletą jest to, że działają stopniowo i powoli. Przygotowując opiłki do nawożenia, zalewa się je wodą, biorąc 3 g opiłek na 1 litr wody, taka mieszanina musi stać 4 dni, potem zlewa się płyn ostrożnie i można użyć go do nawożenia. Przed zasilaniem należy zawsze poprzednio roślinę podlać, żeby nawóz nie dostał się na suche korzenie.

DOBRE ODMIANY WINOROŚLI DO POSADZENIA W OGRÓDKU

Odpowiedź dla p. A. z Lipna.

Odmiany o owocach zielonych wczesne: Magdalenka królewska, Malinger wczesny, Chrupka Wiberta.

Odmiany o owocach ciemnych późne: Frankentalskie i Portugalskie.

Sadzonki powyższych odmian nabyć można w większych zakładach ogrodniczych, w Zakładzie Uprawy Drzew i Krzewów Owocow. w Puławach. Wobec spóźnionej już jesiennej pory sadzenia, lepiej będzie posadzić winorośl na wiosnę.

Odpowiedź dla „Stefania — Poleszyn".

NA ASPARAGUSIE POKAZAŁY SIĘ W DUŻEJ ILOŚCI JAKBY BRĄZOWE PLUSKWY, LIŚCIE WSKUTEK TEGO ŻÓŁKNĄ, JAK NA TO ZARADZIĆ?

Prawdopodobnie asparagus został opanowany przez mszycę tarczową, czyli tzw. tarczówkę, która po silniejszym rozmnożeniu się może całkowicie wyniszczyć roślinę. Wszystkie te gałązki, które są więcej niż w połowie zniszczone, z listkami zupełnie zżółkłymi można wyciąć tuż przy ziemi. Resztę zaś zdrowszych trzeba leczyć. Przede wszystkim przy pomocy ostrego patyczka oczyszcza się gałązki z przyczepionych do nich pasożytów, potem zaś stosuje się opryskiwanie.

Do opryskiwania bierze się 1½% emulsję nikotynowo-mydlaną, którą przyrządza się w następujący sposób. Na 100 części wody wziąć 1½ części szarego mydła i 1½ części machorki (wagowo). Odważoną porcję machorki zaparza się wodą gorącą, mydło zaś oddzielnie rozrabia. Potem wszystko razem łączy się, dodając jeszcze do całości 2 części denaturatu. Płynem tym trzeba opryskiwać chory asparagus co kilka dni, aż stanie się widoczne, że tarczyki znikają. Opryskując, należy trzymać asparagus poziomo, aby płyn nie osiadał na bryle korzeniowej. Na drugi dzień po opryskaniu trzeba roślinę spryskać obficie letnią wodą.

Wygodnie jest posługiwać się przy opryskiwaniu rozpylaczem butelkowym, jeśli nie posiadamy innego przyrządu do tego celu.

Inż. Honczarenkowa

PIEROŻKI Z ŻURAWINAMI

Pierożków z żurawinami robić nie radzę, będą bardzo kwaśne, lepiej, skoro państwo tak lubią pierożki z owocami, zrobić z pomarańczą. Ćwiartki pomarańczy uwolnić z pestek, oskrobać z białych skórek, z boków nawet zdjąć ostrożnie blonkę i nałożyć w ciasto przygotowane jak na kluski. Gotować w lekko osolonej wodzie, jeżeli dajemy na gorąco z masłem z bułką, a w bardzo słabo osolonej, jeżeli chcemy dać na zimno z bitą śmietaną.

Stałej Czytelniczce z Lublina.

Naturalnie należy się Sz. Pani wyjaśnienie ,ale skoro Sz. Pani nawet pytań nie pamięta, trudno będzie stwierdzić czy była na nie odpowiedź. List Sz. Pani otrzymaliśmy, jest zanotowany pod 17 sierpnia, pytania kulinarne. Na pytania tego rodzaju odpowiadamy często nie nazwiskiem czy pseudonimem ale podajemy dany przepis do ogólnego użytku, mógł więc i przepis dla Sz. Pani tak być drukowany. W każdym razie przepraszamy i czekamy nowych zleceń.

Pani Z. W. z Wilna.

W najbliższym czasie zamieścimy żądany jadłospis dietetyczny. Nadesłany artykuł zatrzymujemy do druku.

Dla gospodyni z Ryki.

Prosimy przysłać do redakcji adres i nazwisko, a ogłoszenie zamieścimy.

Pani W. K. z Bełchatowa.

Może zechce Sz. Pani zwrócić się listownie do Związku hodowców zwierząt futerkowych w Polsce — Warszawa, Kopernika 30, a tam dokładnie poinformują, jaka hodowla się opłaca.

Pani „Ziemianka".

Niestety nie podała Pani wymiarów pokoju, wskutek tego trudno mi się zorientować w ewentualnym rozstawieniu mebli. Łóżko, kanapa i koszykowa kanapka, to bardzo dużo na jeden pokój. Będzie miał prowizoryczno-gościnny charakter. Za najlepsze rozwiązanie uważałabym taką kombinację: Zawiesić niepotrzebne drzwi kawałkiem barwnego samodziału i postawić w tym miejscu kanapkę, wyjąwszy wezgłowie. Nie wiem czy ma Pani narzutę. Mogłaby być z tego samego materiału. Na niej powiedzmy trzy podłużne poduszki jednakowe, również samodziałowe, wypchane sianem, potraktowane jako tylne oparcie. Naprzeciwko kanapy stolik, po bokach dwa trzcinowe fotele, z takimi samymi poduszkami na siedzeniach za stolikiem kanapka. Przy oknie mały stoliczek i wskos ustawiony trzeci fotel. W oknie firanki z taniej pseudo - markizety w kwiatki, z tego samego materiału parawan osłaniający umywalnię w rogu obok pieca. Ton firanek zbliżony do tonu samodziału. Łóżko na prawo od drzwi wejściowych, szafa w rogu lewej ściany. Trochę zieleni i robótek. Samodział może Pani mieć już 1.60 zł metr, markizetę po 1.40 zł. Jeśli mi Pani określi mniejwięcej kolor, rodzaj i wysokość sumy na ten cel, mogę przysłać próbki bezpośrednio za opłaceniem kosztu przesyłki.

H. A.

Pani J. W. z Brodowa.

Łóżeczko dziecinne zamieszczone było w Nr. 14 r. b. Jeżeli Sz. Pani nie posiada tego numeru możemy go wysłać w cenie 30 gr. — Ogłoszenie zamieścimy.

Nasza skrzynka

Mam lat 20, ukończoną Państwową 4-kl. Szkołę Handlową. Poszukuje pracy biurowej na stałe, lub na godziny. Znam pisanie na maszynie, ekspedycję, buchalterię, korespondencję i t. p. czynności wchodzące w zakres biurowości.

Łaskawe oferty proszę kierować: Jadwiga Kalińska, Warszawa 9. Bolesławicka 20 m. 8.

„Poszukuję inteligentnej panienki lub wychowawczyni na wieś w poznańskim od zaraz do 2-ga dzieci: 5 letniego chłopca i 2 letniej dziewczynki.

Wymagana praktyka i dobre polecenia. Proszę o przesłanie kopii świadectw oraz podanie warunków pod adres Józefa Wize, maj. Brodowo pow. Środa woj. poznańskie.

Gorąco polecam sercom Szanownych Czytelniczek dwie staruszki, jedna kaleka i dawna wielka patryjotka, która podczas wojny opiekowała się dziećmi, a dziś zdana na łaskę losu. Może więc, która z pań przed nadchodzącą zimą mogła by złożyć ofiarę jakimś datkiem, czy też daniem ciepłej bielizny i ubrania.

Adres: Tarnów, Krakowska 113 m. 3. p. Kusowa.

Potrzebna od zaraz służąca na wieś. W domu 2 osoby i 2 dzieci. Wymagane jest ładne pranie i prasowanie oraz gotowanie i sprzątanie 2 pokoi i kuchni. Pensja 20—30 zależna od kwalifikacji. Zgłoszenia proszę nadsyłać: poczta Brwinów p. Warszawą, ul. Sportowa 3. Kazimiera Kowalska.

Była nauczycielka, wdowa po urzędniku, bezdzietna, z ukończoną szkołą gospodarczą, znająca dobrze krój, poszukuje posady miejscowość obojętna. Adres: Poznań, ulica Kwiatowa 6 m. 10.

Poszukuję osoby do opieki nad mieszkaniem w Warszawie bezwzględnie uczciwej, orientującej się w odnajmowaniu pokoi, wynagrodzenie do omówienia. Referencje konieczne, oferty do redacji dla *„Wiejskiej"*

Poszukuję pracownicy domowej, samodzielnej, czystej, spokojnej i uczciwej, umiejącej gotować, prać, prasować dla młodego małżeństwa, pracującego w zawodzie nauczycielskim i 15-mies. dziecka. Mieszkanie — pokój z kuchnią, 12 km od Płońska, pensja 20 zł. Wymagane: samodzielne gotowanie i dobra opieka dla dziecka, w zamian dobre traktowanie. Zgłoszenia jak najprędzej, listownie, pod adresem: *Zrzelscy*, wieś Gumino, poczta Naruszewo, powiat Płońsk.

Potrzebna natychmiast samodzielna gosposia — służąca, umiejąca smacznie gotować, prasować, prać, bezwzględnie zdrowa, uczciwa. Mieszkanie 3 pokoje i kuchnia, osób 4, w tym dwoje małych dzieci. Pensja 20—25 zł i ubezpieczalnia. Może Panie Czytelniczki mogą polecić kogoś, komu zależy na dobrym traktowaniu i miejscu.

Zgłoszenia: Cukrownia Chełmica, p-ta Fabianki, pow. Lipno *Z. Stefaniakowa.*





Może kto posiadający 1500—2000 złotych i lubiący wieś i gospodarstwo zechce mieć locum i całkowite utrzymanie w dworku nad Horyniem, Wołyń. Pożądana ale nieobowiązkowo współpraca — dozór. Zabezpieczenie pierwszy numer hipoteki albo spółka. Adres Derazne, Wołyń skrzynka 41.

Poszukuję osoby do lat 45-ciu, czystej, uczciwej, o miłej powierzchowności, lubiącej dzieci — do zajęcia się (poza praniem), samodzielnie gospodarstwem 2-ga osób z dzieckiem lat 5.

Zaznaczam, że mieszkam w osiedlu podwarszawskim, 20 minut jazdy od Warszawy. Pensja minimum 20 złotych. Oferty proszę kierować: Warszawa, Świętokrzyska 13 m. 7. *Jadwiga Pietkiewiczowa.*

Paniom zamieszkałym na prowincji polecam rasowe psy „Owczarki podhalańskie — białe". Posiadam kilka 2-miesięcznych szczeniąt, po rasowych rodzicach, które odstąpię po przystępnej cenie, mam również starszego psa tej rasy, już po tresurze.

Adres: *K. Stefańska,* Warszawa, ul. 11 listopada 8 m. 18.

Studentka z III roku poszukuje posady biuralistki, lektorki, przyjmie kondycje w Lublinie. Specjalność: matematyka, francuziki łacina. Posiada dobre świadectwa.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować pp. *Dylińscy.* Skarżysko 2. kol. rob. 12—3, dla *J. S.*

Poszukuję od zaraz ogrodnika samotnego, któryby dobrze znał się na ogrodnictwie, sadownictwie i pszczelarstwie. Całodzienne utrzymanie i pensja do omówienia. Oferty kierować: *Krystyna Tuszkówna,* maj. Mirówek, pocz. Jastrzęb koło Radomia.

Młoda, zdrowa, silna i czysta panienka z początkiem nauk w seminarium dla wychowawczyń, przedszkoli, umiejącą poprowadzić dzieci, poszukuje pracy. Posadę przyjmie od zaraz za skromnym wynagrodzeniem, najchętniej na wsi.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować *Ewelina Borkowska.* Częstochowa, ul. Piłsudskiego 19.

Polecam młodą osobę, która szuka posady jako wychowawczyni do dzieci od 3 lat, lub jako ekspedientki. Jest zdolna, sumienna, zna krój, szycie i wszelkie robótki, oraz pracę w gospodarstwie. Najchętniej przyjęłaby posadę w woj. białostockim.

Łaskawe oferty proszę kierować do redakcji dla *Zdolnej".*

Mam lat 22, jestem krawcową, chciałabym znaleźć pracę w magazynie, lub przy rodzinie, w majątku, jako wychowawczyni do dzieci.

Adres mój: Zakrzówek, pow. Jan. Lub. poste - restante dla *Marii 123.*

Zwracam się do Szanownych Pań Czytelniczek z gorącą prośbą, o polecenie mi znanej z pracy osoby dobrej, uczciwej, w charakterze gospodyni — kucharki, której bym mogła powierzyć z całym zaufaniem prowadzenie domu. Ponieważ kilkakrotnie zawiodłam się, biorąc z biura, czy ogłoszenia, więc boję się już więcej próbować i myślę, że na osobie poleconej przez którąkolwiek z Pań polegać będę mogła w zupełności. Wynagrodzenie do umowy.

Proszę o wskazanie adresu, bym mogła co do szczegółów listownie się umówić. Za wskazanie odpowiedniej kandydatki będę bardzo zobowiązana *Wanda Strójwąsowa* Włodzimierz, Załuże 12.

OGŁOSZENIA DROBNE

Miód kuracyjny zł 16.—. Pięciokilowe opłacono. Franciszek Nycz. Zaleszczyki.

MIÓD lipcowy, tegoroczny, gwarantowany czysto-pszczelny, wysyłamy ku największemu zadowoleniu za pobraniem: Pocztą: 3 kg. — 7 zł., 5 kg. — 10.80 zł., 10 kg. — 20.50 zł., 20 kg. — 39 zł. Koleją: 30 kg. — 55 zł., 60 kg. — 105 zł. wraz z kosztami przesyłki i blaszankami. „Pasieka Podolska" w Podwołoczyskach (Młp.).

Dalszy ciąg Konkursu Rozrywek Umysłowych zamieścimy w numerze 48-ym

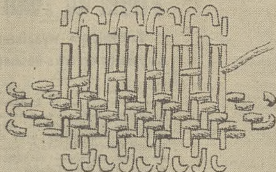
Kurs ściegów

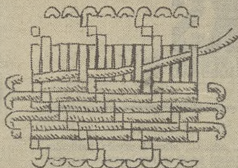
CEROWANIE

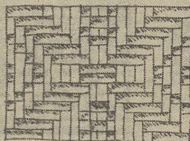
(dalszy ciąg)

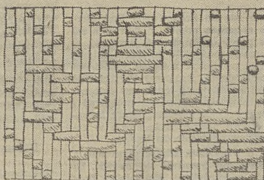
(trzecia lekcja cerowania)

Pierwszy i drugi rysunek przedstawia jeszcze cerowanie porządkowe. W pierwszym rysunku nitka wątku idzie nad dwiema i pod dwiema nitkami osnowy, a w każdym następnym przesuwamy porządek o jedną nitkę. W drugim rysunku nitka wątku idzie nad pięcioma i pod jedną nitką osnowy i przesuwa się w następnym rzędzie o jedną nitkę.









Rysunek trzeci i czwarty przedstawia ściegi adamaszkowe. Są one bardzo ważne, gdyż możemy przy ich pomocy podrabiać wzory obrusów, ręczników i t. d. Na rys. trzecim i czwartym dla ułatwienia rozpoznania zasady ściegów, nitki wątku są podcieniowywane, a osnowy nie. Przeciągamy tu nitki wątku nad rozmaitą ilością nitek osnowy i w różnym porządku, zależnie od wzoru. Ściegi te robimy po dokładnym poznaniu budowy materiału, który mamy cerować i robimy cery po prawej stronie, robiąc kluczki (zakręty nitek) po lewej stronie. Przy dużej wprawie i dobrym doborze nitek możemy podrobić wzór do nie poznaki podobny do orginału.

Dla lepszego zorientowania się w ściegach tych opiszemy sposób przeciągnięcia nitki wątku w czwartym rysunku, pierwszym rzędzie od góry od prawej do lewej strony: nitka wątku idzie nad pierwszą nitką osnowy, pod drugą, trzecią, czwartą i piątą, nad szóstą, pod siódmą, ósmą i dziewiątą, nad dziesiątą, pod jedenastą, dwunast i trzynastą, nad czternastą i piętnastą, pod szesnastą, siedemnastą i osiemnastą, nad dziewiętnastą, pod dwudziestą, dwudziestą pierwszą i t. d.

TYDZIEŃ PRZECIWRAKOWY

I. Międzynarodowa Unia Przeciwrakowa w Paryżu wystąpiła z propozycją urządzenia w dniach 23—30 listopada r. b. we wszystkich krajach cywilizowanych, Tygodnia Przeciwrakowego.

Na wniosek Unii Międzynarodowej powstał w Polsce Komitet Organizacyjny w skład którego weszli przedstawiciele Towarzystw Lekarskich, naukowych i społecznych.

Obchód ten, który odbędzie się w 50-ciu z górą państwach na całym świecie, jest związany z 40-leciem *odkrycia radu* i ma na celu 1) uczczenie znakomitych wynalazców radu: *Marii Skłodowskiej-Curie* oraz *Jej męża Piotra*, a także wynalazcę promieni X — *Roentgena*, którzy dali ludzkości najznakomitszą broń do walki z rakiem;

2) uświadomienie społeczności drogą prasy, odczytów i radia, jak wielką klęską ludzkości jest rak, pochłaniający rocznie z górą 1.500.000 ofiar na świecie.

W samej Polsce ginie z górą 30.000 osób rocznie.

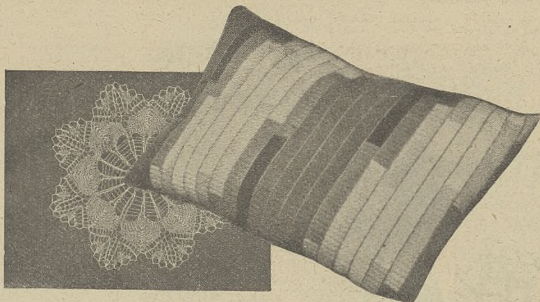
3) Wreszcie Tydzień ten musi być zużytkowany na zwiększenie funduszów polskich instytucyj walczących z Rakiem (zbiórka pieniężna, rozprzedaż znaczków i nalepek na terenie całej Polski).

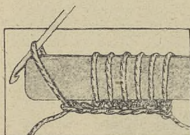
II. Protektorat nad akcją powyższego Tygodnia objął *Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacy Mościcki.*

III. Do Komitetu Honorowego *Międzynarodowego Tygodnia Przeciwrakowego,* który trwać będzie od 23 do 30 listopada b. r. wszedł Pan Premier Generał *Felicjan Sławoj-Składkowski,* szereg dostojników duchownych i świeckich, państwowych i samorządowych, przedstawicieli nauki i organizacji społecznych.

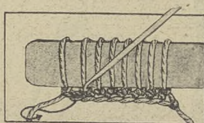
IV. Do Komitetu Organizacyjnego *Międzynarodowego Tygodnia Przeciwrakowego* (23—30 listopad b. r.) weszli delegaci Naczelnej Izby Lekarskiej, Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, Towarzystwa Radiologów, Instytutu Curie-Skłodowskiej, Polski Komitet do Zwalczania Raka i Koło Pań przy Polskim Komitecie do Zwalczania Raka.

Nowa technika szydełkowa

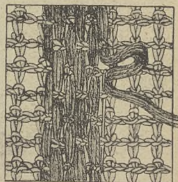




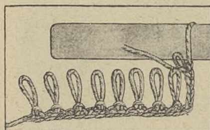
1-a



1-b



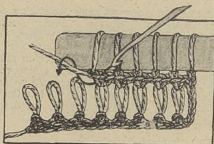
4



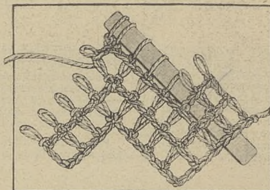
2



5



3



6



W garderobie młodej kobiety specjalne a bardzo ważne miejsce zajmuje sweterek. Zadanie jakie ma do spełnienia jest bardzo rozległe. Może być poważny, ciemny, biurowy, może być o barwach żywych jak koral, jarzębina, szmaragd, może być gruby dla narciarki, miękki i ciepły na po domu, pod płaszcz, a także zupełnie cieniutki, strojny jeżeli mieszkanie jest dobrze ogrzane. Można w nim pracować, ślizgać się, jeździć na nartach a nawet zatańczyć w ścisłym gronie bliskich znajomych.

Sweterki włóczkowe rywalizują o lepsze z bluzkami z miękkiej ciepłej angory, czasem się też oba rodzaje spotykają. Część bluzki robimy z materiału, część dorabiamy na drutach albo szydełkiem.

Pod nr 260, widzimy bluzeczkę z miękkiej wełny w kratę, w której pas środkowy i mankieciki stanowią pasy robione na drutach, ściegiem dowolnym, brzeg jednak mankietu żeby dobrze leżał winien być robiony ściągaczką. Sukienka nr 261 to spódniczka i prawa połowa bluzki z materiału wełnianego, miękkiego i ciągnącego, pas zaś i bok lewy jest wykonany na drutach. Bluzka pani siedzącej z książką w ręku nr 262, cała zrobiona na drutach z wełny w trzech kolorach.



Do spódniczki wełnianej układanej w kontrafałdy (263), bardzo wygodnej, zarówno w domu jak na ślizgawkę i t. p., młodzieńczo będzie wyglądał sweterek z dwóch kolorów wełny. Karczek, kołnierz i mankiety ściegiem ściągaczki, reszta ściegiem dowolnym. Bardzo zbliżony w typie, tylko z krótkim rękawkiem bez kołnierza, jest sweterek 264, zamiast kołnierza, kładziemy na szyję wpuszczony do środka miękki szalik. Pod nr 265 mamy miłą całość, złożoną z gładkiej spódniczki i bluzki z dwóch kolorów materiału w paski, góra krajana w poprzek materiału, dół bluzki wzdłuż. Bluzka ta dobrze będzie wyglądać z jednakowego materiału w pasy, tylko krajanego w dwie różne strony.



Sweterek nr 266 stanowi uzupełnienie kostiumu na narty, podanego w nr.46 „Praktycznej Pani, na tablicy kroju. Powinien być zrobiony z wełny miękkiej i puszystej, żeby zapewnić Pani jaknajwięcej ciepła. Kolor powinien być żywy, np. koralowy z różowym, szafirowy z niebieskim, pomarańczowy z żółtym, takie bowiem kolory efektownie wyglądają na śniegu, podczas gdy koloru białego należy unikać, w porównaniu bowiem ze śniegiem wydaje się zawsze, w wyrobach wełnianych, brudny i nieświeży. Czapeczka w kolorze sweterka. Bluzka do kostiumu nr. 267 zrobiona jest z kupnego jersey'u, obszytego taśmą. Czapeczka z welwetu użytego na spodnie.

Konto P. K. O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu: w tekście — 1 zł. za tekstem — 70 gr. drobne 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy. szerokość łamu 63 milim. wysokość 270 milim.

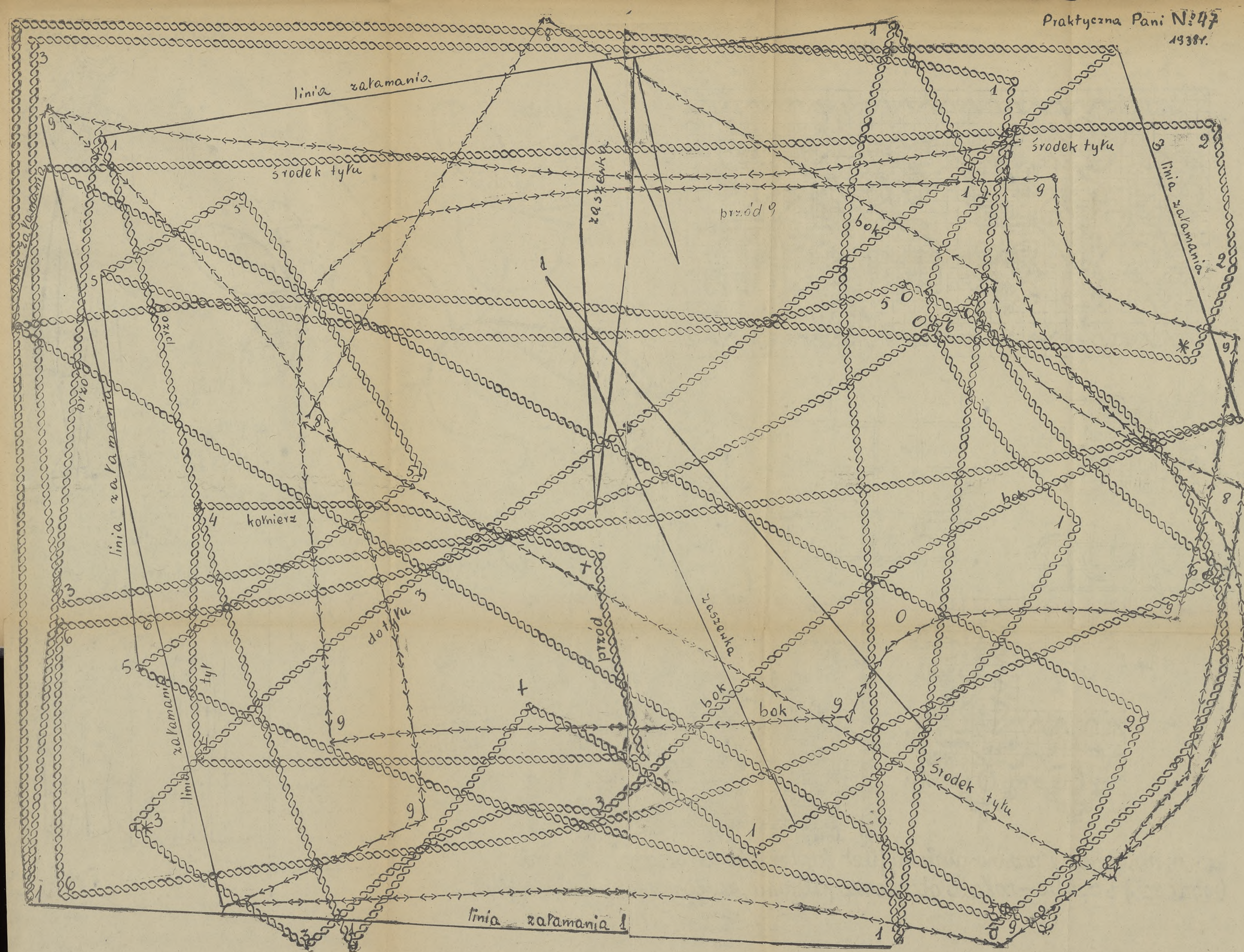
UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja — Warszawa. Solec 87. Tel. 5-87-05. 2-44-18 i 6-26-44. **Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.**

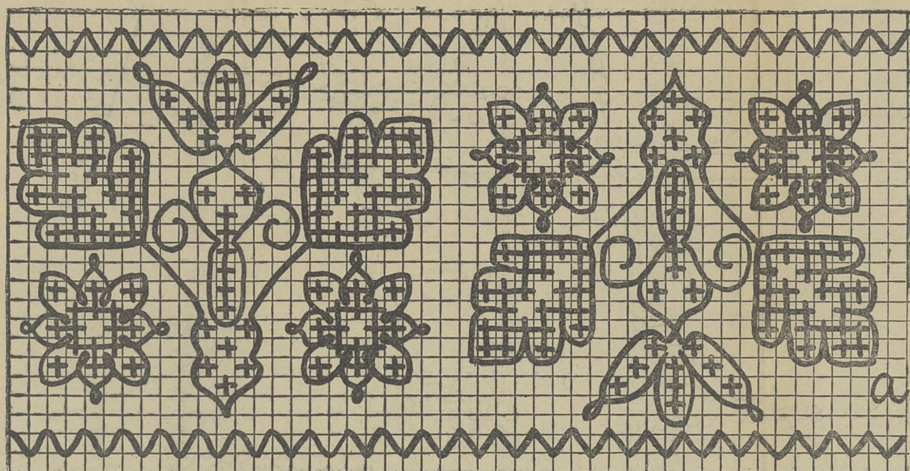
W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

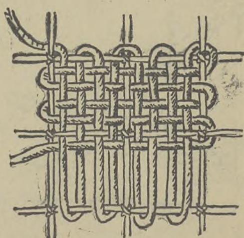
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE »BLUSZCZ« WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego »Bluszcz« Warszawa, Solec 87

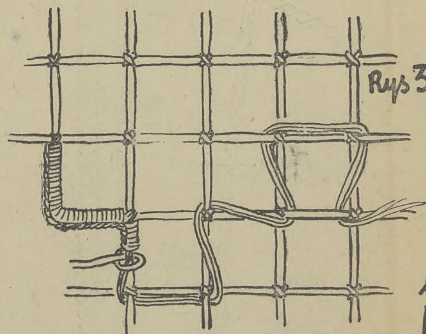


Praktyczna Pani N:º 47
1938 r.
linia załamania
środek tyłu
zaszewka
przód 9
bok
środek tyłu
linia załamania
linia załamania
kołnierz
przód
dół tyłu
przód
zaszewka
bok
bok
środek tyłu
tył
linia załamania
linia załamania 1

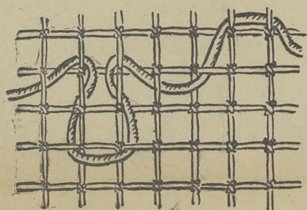




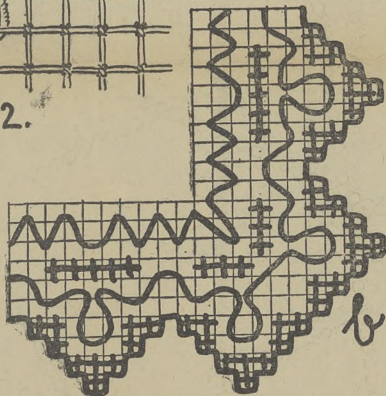
Rys 1.

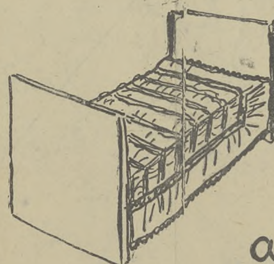


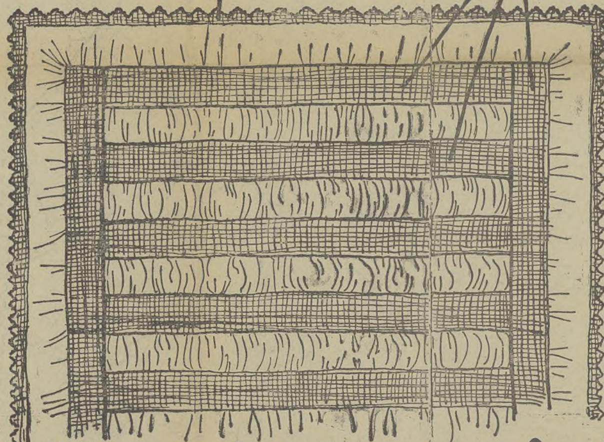
Rys 3.



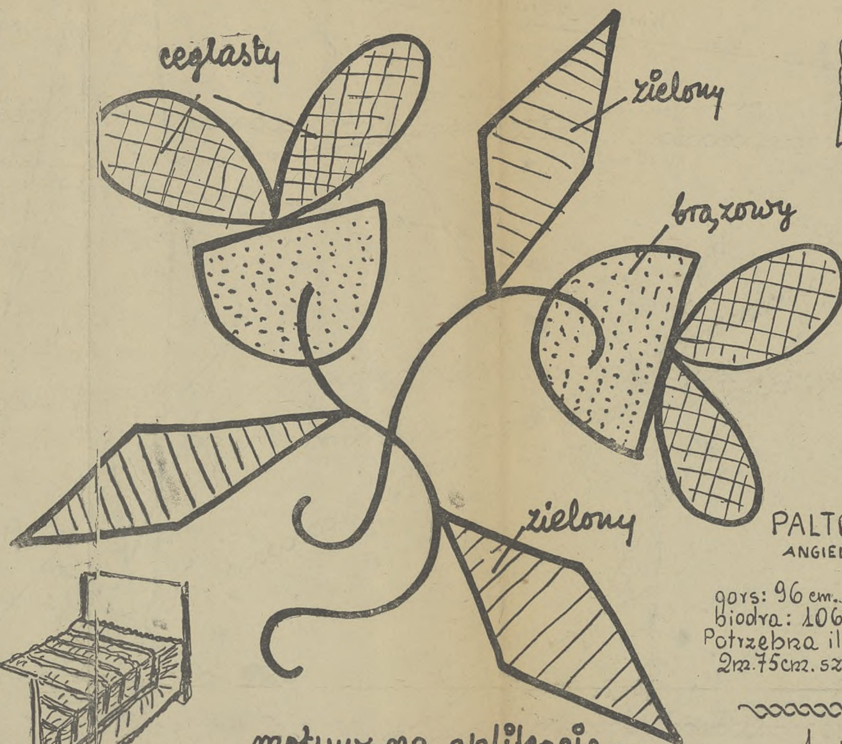
Rys 2.







kapa na łóżko z pasów gipiury filet łączonych przemarszczeniami (wodami) z opalu — całość otoczona falbaną zakończoną gipiurą filet.



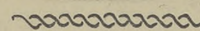
motyw na aplikację.
łodygi ciemno zielone.
tło cytrynowe.





PALTO ANGIELSKIE Z FUTREM

gors: 96 cm.
biodra: 106 cm.
Potrzebna ilość materiału:
2 m. 75 cm. szer. 1 m. 50 cm



1. przód palta
2. 3. } tył palta
4. kołnierz
5. wierzch rękawa
6. spód rękawa



LIZESKA PIKOWANA lub z flaneli, może być na druty i szydełko

7. przód liz.
8. tył "
9. rękaw

